Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Pierwszy śnieg. Z serji, nagrodzonej III nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego" 1937 r. Fot. W. Wysocki

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 36 (874) 20 GRUDNIA 1937 R.



Fragment stoiska Bułgarji na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie.

Wszystkim członkom
Polskiego Związku Łowieckiego
i prenumeratorom
„Łowca Polskiego"
z głębi serca
płynące życzenia
z okazji nadchodzących świąt
Bożego Narodzenia
przesyła Redakcja



Fragment stoiska Francji na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie.

ŁOWIECTWO CAŁEGO ŚWIATA

Nim przystąpię do opisywania wszystkich cudów i osobliwości, jakie ukazała tysiącznym tłumom Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie, w ogólnych zarysach postaram się odtworzyć nastrój, w jakim przystępowaliśmy do montowania stoiska i związanych z tem prac przygotowawczych, oraz przedstawić warunki, w jakich pracowaliśmy.

Pod przewodem Komisarza Rządowego Polskiego Działu, Inż. Hermana Knothego zabrała się do roboty nasza mała drużyna, składająca się z przedstawiciela Małopolskiego Tow. Łowieckiego, p. Inż. T. Sroczyńskiego, delegatów adm. l. p., Dr. L Ossowskiego i niżej podpisanego, oraz kierownika firmy „Fama", inż. M. Sałabaja, wg. projektu którego wykonane zostało nasze stoisko, przemyślane zgóry w każdym najdrobniejszym szczególe.

Montowanie hali olbrzymiego gmachu wystawy w chwili mojego przyjazdu do Berlina—czyli 19.X br. było już bardzo daleko posunięte — pozostały tylko różne drobiazgi do wykonania. W stoisku naszem postumenty i podja były już sklecone i przystępowano do obciągania ich blado - szarem płótnem, które, jak się później przekonano, stanowi świetne tło dla trofeów. Kiedy przechodziłem przez szereg stoisk i przejść, będących jeszcze „in statu nascendi" — wprost byłem oszołomiony rozmachem tych zamierzeń architektonicznych.

Nasza właściwa praca miała początkowo miejsce w innej hali — w starem pomieszczeniu wystawowem, znajdującem się w odległości kilkuset kroków od gmachu nowej wystawy. Jest to również olbrzymia hala — o ścianach i filarach nieco zniszczonych, w której złożone zostały wszystkie paki i eksponaty, nadesłane przez państwa, biorące udział w wystawie. Nasz zakątek rzucał się w oczy odrazu, dzięki niezwykle estetycznemu wyglądowi skrzyń, wykonanych wg. ustalonego wzoru i zaopatrzonych w ukośne pasy barw narodowych. Właśnie za tak wzorowe opakowanie Polska została specjalnie wyróżniona, z czego tembardziej możemy być dumni, że w tym wypadku nie przyroda, nie nasza ziemia bogata, wydająca przepiękne trofea, lecz wyłącznie myśliwi polscy i organizatorzy odnieśli sukces gospodarczo-techniczny.

Dzięki sprawnej organizacji miejscowego Komitetu Niemieckiego, dzielącego się na szereg rozmaitych placówek i komórek, dzięki uprzejmości i ujmującej uczynności gospodarzy prace nasze posuwały się naprzód zarówno w hali składnicowej, wypełnionej po brzegi eksponatami, jak i na stoisku.

Odrazu po przyjeździe zająłem się pracą kancelaryjną, polegającą na wpisywaniu punktacji trofeów, ocenionych jeszcze poprzednio przez międzynarodowe jury, do naszych segregatorów zbiorczych, założonych osobno dla każdego rodzaju lub grupy trofeów, co było równocześnie kontrolą nadesłanych eksponatów. Przy tej sposobności dokonywał się ścisły podział na regjony, przyczem odnośne eksponaty dekorowaliśmy barwnemi wstążkami: czerwonemi — regjon południowy, niebieskiemi — centralny, zielonemi — zachodni i białemi — wschodni. Przy wpisywaniu punktacji naszych trofeów nieraz duma wzbierała w sercu, kiedy się widziało szereg ocen, świadczących o wysokiej jakości naszej zwierzyny.

W kilka dni „wykończyliśmy" sarnie parostki, szable dzicze, wieńce, skóry niedźwiedzie, rysie i wilcze, oraz różne inne eksponaty: ptactwo wypchane, wachlarze i t. p. Rozpoczął się drugi etap prac — najbardziej denerwujący, a mianowicie — przewożenie trofeów zapomocą wielkich samochodów ciężarowych. Pakowaliśmy do koszyków szable, parostki, skóry. Wieńce i rosochy oraz łby i zwierzęta wypchane przewożono luzem. Za każdym razem z trwogą śledziliśmy tę wędrówkę naszych skarbów, lecz wszystko odbyło się szczęśliwie, dzięki wprawie i zręczności dziel-

nych tragarzy, którzy od świtu do wieczora pracowali prawie bez wypoczynku, pokrzepiając się piwkiem w małej kantynie wystawowej, naprędce urządzonej w jakiejś szopie.

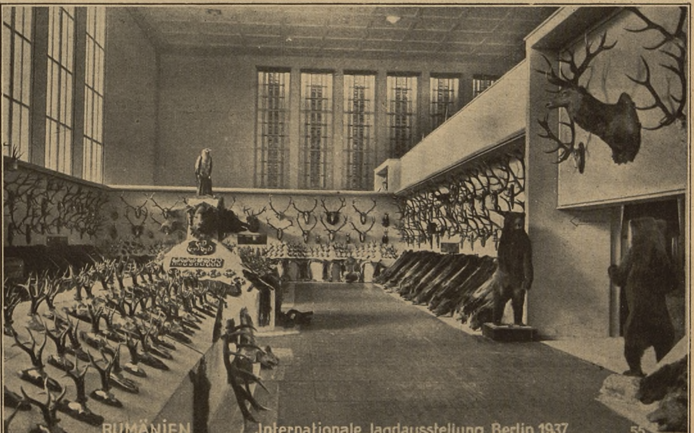
Na tle szarych ścian naszego stoiska, w sąsiedztwie czyściutkich podjów — gęstemi rzędami ustawiły się wieńce tarczami lub czaszkami do góry, tuż obok stosy skór, wypchane ptactwo i zwierzęta. Wszystko to przypominało chaos pierwszych dni tworzenia świata. Z tego składowiska musieliśmy stworzyć piękne stoisko, w którem odgrywać miał rolę nietylko moment dekoracyjno-architektoniczny, lecz również ściśle miał być zachowany i uwidoczniony podział na regjony. Oprócz tego staraliśmy się w miarę możliwości umieszczać trofea każdego myśliwego razem. Dbaliśmy także o to, aby przy likwidacji nie było przykrych niespodzianek. W tym celu każdy eksponat dzięki zapobiegliwości p. Inż. H. Knothego był zaopatrzony w małą zieloną kartkę na sznurku, z opisem i nazwiskiem właściciela *) Każdy eksponat oceniany przez jury dźwigał na sobie dużą białą kartkę z wyliczeniem punktacji. Komitet Niemiecki obiecał dać nam kopje tych kart, które stanowić będą jak gdyby paszporty międzynarodowe wszystkich trofeów.

Ciężkie mieliśmy zadanie przed sobą! Stoisko wobec nadzwyczajnej ilości nadesłanych trofeów, zgromadzonych w imponujących stosach na przejściach, wydało się niewspółmiernie małem, więc byliśmy tem wielce zakłopotani. Dlatego zaszły zasadnicze zmiany w pierwotnym planie. Ścianę przeznaczoną na stoisko historyczne oddaliśmy pod regjon południowy, historyczną zaś część urządziliśmy tuż przy mapie rozsiedlenia zwierzyny. Z regjonem południowym, do montowania którego energicznie zabrał się inż. T. Sroczyński, mieliśmy już spokój. Następnie przyszła kolej na regjon centralny i zachodni. Eksponatów sporo, a miejsca zamało, lecz Dr. L. Ossowski spokojnie się zabrał do swej części i wkrótce powstał całkiem dobrze skomponowany zakątek pomorsko-poznański z dzikiem i głuszcem w grupie środkowej. Dla mnie pozostał regjon centralny i wschodni, a ten ostatni szczególnie mnie martwił ze względu na małą przestrzeń dlań przeznaczoną i obfitość materjału. Na szczęście, oprócz ścian i podjów pod ścianami, mieliśmy jeszcze niski postument, ciągnący się wzdłuż stoiska, pośrodku, zasadniczo przeznaczony na skóry i ptactwo wypchane. Ostatecznie zmontowałem regjon centralny z podstawową grupą z 8 spalskich wieńców i łba jelenia, i zabrałem się razem z p. Sałabajem do regjonu wschodniego. Różnice zdań ginęły w miękkim stosie skór rysich, kryły się pod wachlarzami głuszców i praca nasza postępowała naprzód bez niepotrzebnej gadaniny.

Rosochy łosi (rekordy poszły do „Ehrenhalle") dobrej jakości i niezłe wieńce jeleni utworzyły główne punkty oparcia dla dalszej kompozycji. Wielce się przydał piękny łeb łosia. Kłopot ze skórami został szczęśliwie rozwiązany, skóry wilcze świetnie komponowały się z rysiami, robiłem więc takie „bukiety" ze skór i wszystkie wpakowałem! Z szablami, których większość ułożyło się w oszklonych gablotkach, i z parostkami sarniemi nie mieliśmy kłopotu; rozwieszaliśmy je grupkami lub pojedyńczo, między niepodzielnie panującemi na ścianach i nawet na podjach wieńcami.

Na ustawiczną naszą bieganinę i krzątaninę ze spokojem spoglądał ze swego postumentu wielki, ładnie wypchany żubr. Po rozwieszeniu i rozłożeniu wszystkich eksponatów, po wmontowaniu i naprawieniu mapy plastycznej Białowieży i wykończeniu wielce zawiłej instalacji elektrycznej za portretami Pana Prezydenta i Marszałka Śmigłego - Rydza, pomyślanej przez p. Sałabaja, przystąpiliśmy do najbardziej może męczącej czynności, do zdejmowania białych kart oceny, do chowania zielonych kartek właścicieli i do wie-

*) Rumuni numerowali eksponaty, układając równocześnie ich wykaz. Sposób ten trzeba uznać za najlepszy. (Przyp. aut.).



Fragment stoiska Rumunji na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie.

szania prowizorycznych medali, które upstrzyły nasze stoisko, upodabniając wieńce, rosochy i parostki do choinki. Słuszne było czyjeś powiedzenie, iż mamy więcej odznak, niż trofeów.

Otwarcie wystawy nastąpiło w dn. 3.XI o godz. 11. Po części oficjalnej Pan Premjer Goering zwiedził salę honorową i poszczególne stoiska, zaczynając od polskiego. W stoisku polskiem pana Goeringa witali: pan Ambasador J. Lipski i Komisarz Wystawy inż. K. Knothe, Prezes Komitetu hr Roger Raczyński oraz zastępca Prezesa Polskiego Związku Łow. hr. M. Potocki. W czasie przeglądu stoiska Pan Premjer Goering zakomunikował panu Ambasadorowi i Komisarzowi Wystawy, że Polska zajęła I miejsce.

Nie będę już opisywać całości wystawy, gdyż dokładne przedstawienie oczom czytelników niezwykle różnorodnych właściwości i walorów wszystkich stoisk byłoby niemożliwem i nie dałoby pojęcia o wyglądzie wystawy tym, którzy jej nie zwiedzali. Podam zato ujęte w specjalnych tabelach spisy trofeów nagrodzonych tarczami. W spisach tych opracowanych na podstawie katalogu, uwidocznione są następujące dane: kraj, nazwisko wystawcy, miejsce zdobycia i punktacja (o ile była podana w katalogu).

Dla każdego rodzaju trofeów ułożyłem tabelę, na podstawie której czytelnik może się zorjentować w jakości i wartości poszczególnych sztuk oraz w kolejności nagród (eksponaty nagrodzone tarczami otrzymały z natury rzeczy międzynarodowe złote medale). Przy mniej licznych trofeach ułożyłem również spisy eksponatów nagrodzonych złotemi medalami (np. łosie). W innych wypadkach podaję ich ilość sumaryczną.

Inż. W. LINDEMAN.

Żubry.

Kraj	Wystawca	Rodzaj trofeów	Rok i miejsce zdobycia	Punkty	Nagroda
Polska	D. L. P. wBiałowieży	głowa	Puszcza Białowieska 1916	—	złoty medal
Polska	"	rogi	" "	—	"

Łosie europejskie — (Alces alces).

	Kraj	Wystawca	Miejsce i rok zdobycia		Punkty
1	Polska	F. hr. Strachwitz	Polska	1904	339,1
2	Szwecja	P. Bellander	Laplandja	1913	331,6
3	Szwecja	A. Trahn	Linsall	1920	326,3
4	Polska	K. ks. Radziwiłł	Dawidgródek	1937	321,1
5	Szwecja	E. Unden	Väster-dalarna	1918	319,1
6	Niemcy	H. Goering	Gilge	1934	316,0
7	Polska	L. ks. Radziwiłł	Nieśwież woj. Nowogródzkie	1912	314,3
	Szwecja	P. Bellander	Laplandja	1905	314,0
	Polska	St. Steinhagen	Rzepichów Nowogr.	1933	308,6
	Szwecja	I. W. Holmberg	Jämtland	1932	304,2
	Szwecja	P. Nilsson	"	1920	303,6
	Polska	K. ks. Radziwiłł	Dawidgródek	1931	303,2
	Szwecja	P. Bellander	Laplandja	1903	302,6
	Polska	J. Kuczyński	Lutowicze Nowogr.	1918	302,5
	Szwecja	Bar. E. Edelswärd	Östergötland	1929	301,6
	Polska	A. hr. Jundziłł	Hrudopol Nowogr.	1935	300,5
		przed r. 1900			
	Szwecja	H. Konungen	Laplandja		348,1
	Polska	Muzeum Dzieduszyckich	Woj. Wileńskie	1898	338,1

Łosie kanadyjskie — (Alces alces orignal).

Kanada	I. K. Stielow	Fort. Mc Muwag		421,1
Kanada	H. br. v. Einsiedel	Lisser Slave Lake	1932	402,5

Jelenie europejskie — (Cervus elaphus).

1	Węgry	Hr. J. Draskovich	Com Marmaros	1911	235,1
2	Rumunja	Dr. K. Kosch	Toplita	1936	230,1
3	Węgry	N. ks. Esterharg	Com. Zala	1920	228,5
4	Polska	E. Dworzak	Polanica Czemegowsk. woj. Stanisł.	1907	227,9
5	Węgry	Bar. J. Rubido-Zichy	Com. Tolna	1929	227,4
6	Jugosławia	J. hr. Draskowich	Virovitica	1933	227,1
7	Węgry	K. hr. Festeties	Com. Somogy	1928	225,5
8	Niemcy	Kabler	Prusy Wsch.	1916	225,4
9	Rumunja	br. J. Kemenyi	Rastolita	1936	225,4
10	Czechosłowacja	A. Szindler	Masowce	1922	224,8
11	Jugosławja	Dr. D. Bruning	Ostrowo	1936	224,7
12	Węgry	P. Rimler	Com. Zala	1928	223,8
13	Polska	Gen. K. Fabrycy	Sołotwina Mizuńska	1937	223,9
14	Rumunja	br. Berovescu	Gurghiu Mures	1932	223,2
15	Rumunja	br. Bánffy E.	Rastolita	1933	223,2
16	Jugosławja	Mart. Balling	Jamena	1910	222,8
17	Rumunja	L. Niess	Guman Ciuc	1926	222,6
18	Rumunja	v. Alvensleben	Valea Urului	1932	222,0
19	Węgry	Erz. Friedrich	Baranya	1932	221,7
20	Jugosławja	Dyr. Las. Vincovci	Mikanovci	1917	221,6
21	Niemcy	v. Rosenstiel	Neukrakow	1918	221,3
22	Jugosławja	J. hr. Draškovich	Slatina	1918	221,1
23	Węgry	I. Kandos	Somogy	1934	220,9
24	Rumunja	bar. v. Wackerbarth	Gheszgheni Mures	1937	220,8
25	Rumunja	G. Croitorn	Lunca Bradului	1923	220,8
26	Rumunja	C. Santermeister	Sovata	1932	220,7
27	Węgry	br. Hohenlohe	Com. Zala	1906	220,7
28	Węgry	Erc. Friedrich	Baranya	1908	220,3
		przed r. 1900			
1	Czechosłowacja	ks. Scharzenberg	Kruman	1730	246,4
2	Węgry	Montenuovo J. Reinspach	Tolna	1891	243,9
3	Polska	St. hr. Zamoyski	Jedlec. woj. Łódz znaleziony	1834	237,6
4	Węgry	znaleziony	Pest	1812	229,3
5	Niemcy	Erzherzog Fr. v. Mecklemburg	Mecklemburg	1810	226,4
6	Węgry	br. Szechenyi	Com. Ung.	1885	225,8
7	Węgry	Gera Andrassy	Zumplen	1884	225,2
8	Węgry	Szmidt	Pest	1836	222,9
9	Węgry	N. v. Sossiach	Somogy	1870	221,5
10	Węgry	J. Ziller	Marmaros	1884	221,1
11	Węgry	H. v. Ratibor	Pest	1880	221,0
12	Węgry	Fridel	Pest	1827	220,8

Polsce przyznano złotych medali międzynarodowych 12 szt. Wystawcy: Inż. A. Berwid, J. hr. Bielski, A. ks. Czartoryski, E. Dworzak, Gen. K. Fabrycy, Dyr. klucz. bar. Groedlów — 2 med., Z. Kamiński, J. Malcomson — Esy, Muzeum Dzieduszyckich, E. br. Waldstein, Wartenberg, St. hr. Zamoyski.

Medale za jelenie.

Kraj	Złote	Srebrne	Bronzowe
Austrja	—	5	15
Bułgarja	—	1	1
Czechosłowacja	8	14	18
Danja	—	2	4
Jugosławja	19	9	15
Niemcy	21	25	79
Polska	12	17	38
Rumunja	36	47	25
Węgry	69	54	16

Wapiti — (Cervus canadensis)

Anglja	3	—	—

Marale — (Cervus maral).

Anglja 1 tarcza	4	—	—

Jelenie półn. amer. Mazamy — Cariacus i Odocoileus.

Anglja	4	1	—

Renifery i caribou — Rangifer sp.

Anglja	2	2	—
Danja	1	—	—

Jelenie połudn. i wschodnio - azjatyckie — Rusa sp. Rucervus, Elaphurus, Axis, Pseudaxis.

Anglja	8	1	—
Holandja	2	—	—

(D. c. n.).



W zadymce. Z serji, nagrodzonej II nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego" 1937 r. Fot. A. Wiśniewski.

WIGILIJNY KŁUSOWNIK

Od samego maleństwa Janek Grzesiak był kłusownikiem.

Z dziada pradziada, jak z regestru, wszyscy Grzesiakowie rodzili się, żyli i umierali kłusownikami.

Pod pewnym względem byli jednak myśliwymi.

Bo są dwie kategorje w tej smutnej i marnej „konfraterni" — polujących, czy też zastawiających wnyki jedynie dla zysku, lub też gwoli poniekąd nerwu łowieckiego.

Nasz Jaś nie lubił nawet ani sideł na kury, ani drutów na sarny i szaraki.

Ale trudno — dochód największy dawały właśnie owe manipulacje, a i bezpieczeństwo bardziej było zapewnione.

Cicho — sza!... Lecz w gruncie rzeczy, cóż może być piękniejszego od koziołka na skraju hrabiowskiego czy państwowego lasu, stukniętego na tak zwanem wychodnem; albo—od „galanto" koziołkującego kota! Jak śmiesznie też walą się aż dwie razem z kupy wytrącone kuropatewki! Tak dobrze byłoby, jeśliby nie ci psubraci, strażnicy — psie juchy!

W dzień i w nocy tak czujni, słyszą jak trawa rośnie!

Doprawdy biednemu człowiekowi wkrótce żyć na świecie Bożym nie będzie można. Takie to... syny, zawzięte cholery! A do tego jeszcze granatowe „gliny". Tylko patrz — policaje wnet na karku!

— A karta łowiecka gdzie?

Jakby to las nie Boży był i zwierzyna też. Stary tatuś, który kiedyś na kresach żył w latach swobody, bajał, jak pięknie się działo w Sowietach! — Było — ale też i tam wszystko djabli wzięli... Podobno teraz bolszewicy zaprowadzili u siebie jeszcze gorsze od burżujskich prześladowania. Te same świństwa nanowo się rozpanoszyły! Cóż robić? Dobrze będzie na świecie tylko wtedy, kiedy powstanie jakieś państwo, w którem, poczynając od Prezydenta, ministrów, sami tylko chłopi będą, i ani na lekarstwo żadnych „anteligentów". „Dałoj gramotnych!" — do cholery!

Bo jakżeż wytrzymać, jeśli wpadnie w oko coś płowo-rudego, biegającego po twardym gruncie, lub też ptaszyna duża na podrywie!...

Już od samego nawet szelestu nasz Jasio aż trząsł się do tych wszystkich śliczności. Kłusował tatuś, kłusował dziadzio, więc jakże nie miała być godną ich latarośl, jedynak, bohater naszego opowiadania.

Ma się rozumieć, tylko ze strzelbą pracując, nie nafasujesz sobie towaru, za który zawsze żywy grosz wypłaci Moszko Grobiwker, czy inny Abrumko Szlapentoch, w pobliskiem miasteczku. Musi więc nasz Janek dusić zwierzynę, chciaż to daleko mniej zabawne, lecz zarobić — rozstąp się ziemio — trzeba!... Dobrze sobie wykalkulował, tak... dziś, w tę świętą noc wigilijną, a tak od księżyca całą rozwidnioną, psubrat chyba żaden nie wylezie w pole, śmiało też hulaj sobie, bracie!... A do tego co księża gadają, że grzech podczas samej wigilji polować, to na to oni i proboszcze som!...

Panowie przecież polują też w ten dzień rano, bo oni mogą, a nam biednym nie wolno! Dlaczegóż!? No to pofolgujemy tu wieczorem dopiero... dobra! Niema się czego namyślać!

Strzelbinę na ramię i... hajda! Przed pierwszą gwiazdką oto se człek ukontentuje.

•

Mróz w ten święty dzień wigilijny brał coraz większy. Pusto i głucho było na rozmodlonych jakby polach. Wszyscy po dworach i chałupkach gotowali się z pietyzmem wielkim do wiatyku, gwiazdy Betleemskiej. Nawet najgorliwsi strażnicy czy gajowi dalecy byli od myśli, że znajdzie się ktoś, kto dziś odważy się kłusować, gdy wszyscy garną się do domowego zacisza.

Służbisty gajus nad gajusami, były podoficer, Klim Huszcza, na własne oczy zaobserwował, jak nawet stary Bartosz Grzesiak, rodzic Janka - psubrata, sam nieraz „in flagranti" przyłapywany, krząta się około obejścia, podczas gdy leciwa jego Magda w chałupie porządki świąteczne czyni. Ale od takiego huncwota, jak synalak, wszystkiego się można spodziewać.

Jednakże starzy chyba nie dopuszczą — myśli gajowy — więc powróciwszy z rannych wigilijnych łowów z panem dziedzicem, jeszcze raz przedefilował przed siedzibą Grzesiaków, rozmówił się z patrjarchą rodu.



Czworonożny kłusownik. Z serji, nagrodzonej II nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego" 1937 r.
Fot. A. Wiśniewski.

— A dlaczegóż to, Bartoszu, synka waszego coś nie widać, czy czasami na zajączki nie machnął?

— Ależ prosze pana gajowego, nie taki już on farmazon, po papierosy sobie do Abramka poszedł. Miałby się zpyszna, gdyby takiej nocy nie uszanował. Chociaż pełnia księżyca, jasno będzie, jak w dzień, fajno stuknąć można kota, ale żaden sufragan się nie odważy... Idźta z Bogiem, panie strażniku!

— Wy, to wiem, murowane, że nie pójdzieta, ale młodzież, to bolszewiki, chociaż dziś — istotnie wątpię.

— Mówię wam, że zaraz wróci, skoczył se tylko do kramiku.

— No dobra, to i ja do mojej gajówki i do baby śpieszyć się muszę. Nie miejcie żalu do mnie, Bartoszu, za to, że z mojej racji wy i syn nieraz w kryminale za łażenie z flintą i za wnyki siedzieliśta. Trudna rada: służba, przysięga... No bywajcie zdrowi... a nie kłusujcie!

— Idźta z Bogiem, panie.

I Klim Huszcza, powlókł się do swej kwatery na wigilję.

*

Jednakże znalazł się ktoś, kto nawet w sekrecie przed swymi starymi, ale nie wytrzymał. Poszedł. Perspektywa: kilka bezpiecznych strzałów. Nadzieja: zobaczyć wałęsającą się zwierzynę... Odsunął się tylko kilka kilometrów, aż pod wioskę Murowaną Hać i począł wydeptywać szaraki.

Ale nie szło jakoś. Wiadomo, w taki zamróz zające latają, jak szalone, nie dopuszczają do strzału. Z trudem jakoś ukatrupił jednego na daleką metę. Na razie basta, nie można zanadto huku robić, niema głupich, zasiądź se pod pańskim zagajnikiem, na wychodnego, akurat pod samą gwiazdkę poczną się sypać...

Księżyc — biało, jak w dzień, fajno do strzału... Z kilkoma sztukami powrócę — ale co stary i matula powiedzą, że w domu na wigilji nie będę? Zaczną piłować, bo zabobonni. My młodzi nie imamy się takich bredni. Mało to się człowiek nasłuchał różnych różności, kiedy w Sosnowcu w giserni pracował, albo na wiecach w Łodzi. Ot sobie zwykłe ciemne gadanie... A może doprawdy źle robię? A chociażby i tak, czyż opuszczę okazję spokojnego zdobycia kilku zajęcy, a może i... koza jaka na mięso na całe święta wylezie. W razie czego schowam w krzakach. A po drugim dniu dopiero do domu odniosę; ucieszą się, stare grzyby! Dobra, dość już mam tego ciągłego z drutów zdejmowania. Myśliwy jestem, a nietylko dusiciel, kat.

Siedzi więc sobie przykucnięty, w granicznym rowie, nasz Janek. Cicho i pięknie naokół... Oto i stadko kuropatw na skrzydłach z zarośli, na ozime pole na żerówkę wyleciało. Biegają se, wygrzebując zdziebełka z pod skorupy śniegowej. Zbliżają się do Janka. Nie wytrzymał! Palnął w kupę... Aż trzy sztuki — trupy, cztery postrzałki rwą do zagajnika na nogach. Udało się gracko pozbierał wszystkie: całych siedem. No, a teraz bliżej pod wieś, a będzie i kot na kapuśniskach.

Zaległ nanowo pod jakimś płotem. Jednego wcześniejszego zajączka wziął, lecz później... cicho wszędzie, głucho wszędzie... Dziś napewno porozpędzali, gdzie pieprz rośnie, żeby szlag trafił tych cholernych burżujów wszystkich.

Jednakże czy to z emocji, czy z niecierpliwości, sen zaczyna Jasia morzyć. A może ten mróz, co coraz tężeje, bo chyba jest już ze dwadzieścia stopni. Czy nie lepiej wrócić do chałupy, już i tak całych dziewięć sztuk mam zrobionych, i to tak pięknie ubitych, a tyle już z tatusiem upolowaliśmy!

Aż słodkie dreszcze go opadły, od tych wspomnień. Nawet na myśl zdjęcia z drutów królików, zajęcy — cóż mówić dopiero o sarnach, a ile kur w sidłach! Bo to wszystko takie sprytne, takie żywe, takie chytre, a potem masz je w ręku, gładzisz płową czy rudą szerść, piórka, jak jedwab gładkie. — No i grosz żywy za dziczyznę w tak trudnych czasach. A kiedy to na żelazach ognisty lis trafi się, pięknych też złotych kilka do kabzy wpada.

A raz nawet wydrę tatuś złapał na rybnych pańskich stawach, lecz strażnicy odebrali i mordę nabili. Odsiedział potem. Zato jak przyjemnie bywało se wieczorami w chałupie bajać miastowym, durnym kompanom! Wiadomo, głupie, nic nie rozumieją, śmieją się...

Cała chmara wspomnień owładnęła mroczną, lecz w gruncie rzeczy myśliwską duszę Jasia-kłusownika. Tylko zimno i sennie coraz więcej...

Złożył kuropatwy i dwa zające na kupkę, grzejąc sobie w ich ciepłych jeszcze ciałkach skostniałe ręce. Jakoś raźniej mu się zrobiło!

Wtem z najbliższego obejścia rozlega się: „W żłobie leży, któż pobieży"... — Kolendują se chłopaki... może źle robię, że pracowałem w taką noc? — myśli Jaś... Tak, ale jest dziewięć sztuk, a jaka błoga słodkość w kosteczkach!...

A może ja nie w polu, tylko za stołem wigilijnym, bo oto i pierwsza gwiazda blado tak przy księżycu zabłyszczała, mruga do mnie niby... Ach! ach! — ziewnął rozkosznie — żeby choć chwilkę zasnąć, ale zamarznąć łatwo, to też tak sobie tylko ślepia zamrużę... A co to? Jakby duszy jaśniej się robiło... Nic, to cichość wielka naokół. Boże, choć skleić powieki! Jak przyjemnie bywało w maleństwie, gdy matula takie ładne bajki opowiadała, a na kominie wesoło ogień trzaskał... Co za ciepło, od tych zwierzaków, ach! ach!... jak dobrze...

*

Janka obłożonego dziczyzną, już na kość zesztywniałego, odnalazł podczas obchodu służbowego strażnik łowiecki Huszcza... Ileż to potem płaczu było w chałupie nad marnym końcem jedynaka!

— Złoto było, a nie chłopak! A w robocie co za uzch! — uskarżał się stary.

— Jasio, mój Jasio!... zostawił matulę sirotą — zawodziła Bartoszowa.

I ciężkie krople łez matczynych spływały po w majestacie śmierci leżących na zsuniętych ławkach resztkach tego, co tak niedawno jeszcze był postrachem okolicy i zwierzostanów... Marnie zasnął na wieki w ten wieczór „pokoju" dla ludzi dobrej woli — Jaś, wigilijny kłusownik.

ADAM RZEWUSKI.

KUBA

Dwóch ich było.

Ale Gracjan — to była oferma. Pysk miał idjotyczny, koszlawe, krótkie nogi z czarnemi piętami, i z nikim się nie zadawał, tylko najeżony siedział, jak mruk w jakimś kącie. Dopiero nocami tłukł się po całym domu i hałasował tak, że spać nie było można. Jeden też tylko Wojtek go lubił — a i to właściwie z obowiązku, bo jeż Gracjan był jego zdobyczą i jego niewątpliwą własnością. A Basia choć cackała się z nim czasem, ale to naprzekór Wojtkowi, żeby pokazać, że się obejdzie bez jego pozwolenia. Wszyscy zaś byli ogromnie radzi, kiedy pewnego dnia jeż znikł gdzieś cichaczem; i nie było już o nim więcej mowy.

Inaczej było z Kubą.

Kuba to był mój jastrząb, krogulec, choć niektórzy mówili, że sokół. Kuba miał on na imię, a na nazwisko Gomóła; tak go bowiem nazwała Mińcia ze złości za to, że się go bała i że kiedyś, uciekając od niego, zgubiła z pleców duży szal w kwiaty. Bo Kuba był dziki i nie dawał do siebie przystępu.

Byli naprzykład tacy, co ni stąd ni zowąd chcieli go głaskać po głowie, albo po plecach. No, do djaska!... Jakże się Kuba wtedy nie machnie nawznak — tylko szpony i dziób otwarty nadstawia na te pieszczoty i aż drży od wściekłego pisku... Ale po dobrej znajomości można go było gładzić, byle po piersiach, i wtedy siedział poważny i godny.

Kuba był złapany, jako małe pisklę, kiedy wypadł z gniazda w lesie. Miał złote okrągłe oczy — surowe i nieustępliwe, pióra w bronzowe prążki: rdzawe na łbie i na grzbiecie, a blado-szare na brzuchu. Łapy miał żółte i szorstkie, z długiemi szponami, i czasem w zamyśleniu to jedną to drugą zwijał w pięść. Dziób miał krzywy i wąskie, ostre skrzydła.

Kuba nie dał zamknąć się do klatki. Kiedy z samego początku spróbowano, rozbił łeb do krwi o pręty i byłby sobie wszystkie kości potrzaskał. Postawiło mu się więc berło w ogrodzie i mieszkał na niem, uwiązany łańcuszkiem za łapę. I dzień za dniem, dzień za dniem — przyzwyczaił się do swojego życia.

Z Kubą byliśmy w wielkiej przyjaźni. Co dzień we dwóch odprawialiśmy takie misterja — że to niby na świecie jest sama wola i pustka, i las. Zdejmowałem łańcuszek z berła, brałem ptaka na pięść i szliśmy, gdzie w słońcu gorzała jaskrawo wydma sypkiego piasku. W tym piasku Kuba trzepał się i tarzał — rozhulany, z rozrzuconemi skrzydłami, zawadjacko nastrzępiony. Niekiedy przyglądał się ciekawie krzątającej się mrówce, chwilę dziwował się, śledził — i znienacka chwytał ją razem z piaskiem w swoją żółtą, suchą garść. Była także gonitwa na piechotę, trochę niezdarna, z chowaniem się w wysokie kępy szarych traw. Aż w końcu odjazd znów na mojej pięści i odpoczynek obok mnie na poręczy fotela; wtedy, gdy czytałem gazetę, Kuba zaglądał mi do niej, a że niebardzo widać w tem się wyznawał, ciągnął mnie dziobem za rękaw koszuli, żeby mu powiedzieć — co jest? Nie mogłem mu jednak tłomaczyć zamętu ludzkich dusz...

Ale las ciemny, co szumiał tuż niedaleko od jego berła wysokiemi czubami drzew, marzył mu się snać ciągle w głębi serca, w długie chwile samotnej niewoli. I raz, gdy po zachodzie szedłem z nim na ramieniu, Kuba porwał się nagle, skoczył mi na głowę i, orząc ją pazurami, wzbił się, uderzył z całej mocy w skrzydła — lecieć... do niedosięgłego bladego nieba wieczoru... Oh, jaka tęsknota...

Stać, Kuba, stać!.. Zapomniałeś o łańcuszku przy łapie. Przyjrzałeś się niebu, stygnącemu po zorzach, teraz musisz zejść z powrotem w dół. Na ziemi cień. Na ziemi już noc. Spokojnie, ptaku, spokojnie... Głaskałem go po piersiach, po sercu...

Razu pewnego nie było mnie w domu przez cały dzień. Wyjechałem w odwiedziny i wracałem już późną nocą. Wracaliśmy całą gromadą. Gdy otwarto nam bramę, z ciemności doszedł mnie — zatroskany jakiś i niepewny — głos służącego Staśka. Meldował, jako że Kuba uciekł...



Gołębiarz przyniósł oskubaną kuropatwę. Z serji, nagrodzonej II nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego" 1937 r. Fot. A. Wiśniewski.

Najgorzej zmartwiła się Mińcia...

Kuba uciekł... Stasiek tłomaczył się: że jeszcze długo krążył nad podwórzem, że usiadł na czubku drzewa. A on pokazywał mu kawałek mięsa i wołał go: „Jakób! Jakóbie!" — ale nie chciał żreć i poleciał potem nad las. Może wróci?...

Wiedziałem, że nie.

Nie wrócił... Było mi go bardzo żal...

Przyszedł potem kiedyś czas mojego odjazdu do miasta. Bo ja byłem tam uwiązany łańcuszkiem... Ostatniego wieczoru wracałem z lasu ze strzelbą na ramieniu, z jedynym, ostatnim, tkwiącym w niej ładunkiem. Kiedy szedłem niewielkim przesmykiem między dwiema ścianami boru, wypłynął na wysokie niebo jastrząb... Strzeliłem.

I gdy cały las odgrzmiał mi pożegnalnym wiwatem — jastrząb śmignął w dół ku mnie z zaciekłem kwileniem. Zawisł tuż nad wzniesioną jeszcze lufą mej strzelby, zamiotał mi się wkoło głowy, a potem uniósł się nieco i zapadł gdzieś w mrok.

Czy to był Kuba?...

K. SĄCHOCKI.



Kozice w Tatrach. Z serji, nagrodzonej I nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego" 1937 r. Fot. W. Puchalski.

W POGONI ZA KOZICAMI

(Dokończenie).

Strudzone nasze kości z rozkoszą przeleżały na twardych tapczanach do 6-ej rano dnia następnego.

Kolega Mieh wyruszył jeszcze ku szczytom, próbując zdobyć drugiego kozła. Ja, wolny i nasycony, z Leicą błądziłem po pobliskich wzgórzach, obserwowałem przez lornetkę różne manewry i chytrości myśliwskie Mieha, rozkoszowałem się wspaniałemi efektami wschodu słońca.

Ale kozłów nie było. Sprawiliśmy im wczoraj takie lanie, że napewno opuściły szczyty, wynosząc się poniżej za ścianę.

Zbieramy się do odwrotu. Koło godz. 12-ej musimy już być w dolinie, żeby zdążyć na pociąg do Wiednia. Trzeba się więc śpieszyć. Nie tracimy z Gassnerem nadziei, że po drodze spotkamy się jeszcze z kozicami i że Mieh strzeli swego drugiego kozła. Mieh, jako stary myśliwy, wie dobrze, że szczęścia nie należy nigdy prowokować, z powagą też odpowiada nam, że to się napewno nie uda, zresztą nie zależy mu na drugim koźle, gdyż jest już całkowicie usatysfakcjonowany.

Tę jego godną przykładu skromność szlachetne Alpy należycie oceniły i hojnie nagrodziły.

W połowie drogi Gassner wyciągnął nas na jakąś skałę, skąd widoczna była w całej swej okazałości 1000 metrowa ściana granitowa.

Mieh z Gassnerem siedli na ławeczce, przed którą ulokowany był pochyły drążek, jako podpórka do strzału, ja przycupnąłem obok na śniegu.

Kozice nie kazały długo na siebie czekać. Zobaczyliśmy parę stad, spokojnie pasących się w różnych miejscach, Gassner zaś, naturalnie pierwszy, odkrył niezłego kozła. Znudzony, ciągnął on powoli w kierunku małej kępki świerków i zaległ wśród nich. Widać było jedynie łebek i rogi na tle śniegu. Wkrótce potem pokazał się drugi kozioł, idący w tym samym kierunku.

— Ten pierwszy jest lepszy — mówi Gassner.

— Niech pan uważa, niech się pan przygotuje, — dodaję ja, — bo pierwszy kozioł zaraz się zerwie i albo ucieknie, jeśli jest słabszy, albo pogoni tamtego jako mocniejszy.

Rzeczywiście przepowiednia moja sprawdziła się. Kozioł z lasku zerwał się na równe nogi i po bohatersku natarł na przybysza. Ten w szalonych susach zaczął uciekać. Po chwili kozły uspokoiły się i stanęły w pewnem oddaleniu od siebie.

— Ten drugi od dołu jest lepszy — szepce Gassner.

Mieh z olimpijskim spokojem przygląda mu się.

— Niechże pan się przygotuje — mówię podniecony.

Wreszcie Mieh celuje i strzela.

Kozioł podskoczył i powoli odchodzi, wlokąc tyłem. Drugi i trzeci strzał, i kozioł padł, obsunął się bezwładnie i zatrzymał na jakimś krzaku.

— To był ten słabszy — mówi Gassner — trzeba było strzelać tego górnego.

— Ja też i strzelałem drugiego od dołu — odpowiada Mieh.

I obaj mieli rację. Poniżej strzelanego kozła stała duża koza, oczywiście dla nas na 220 mtr. nie łatwo jest odróżnić kozę od kozła, natomiast Gassner, mówiąc o drugim od dołu, naturalnie kozy nie brał pod uwagę.

No, ale tem niemniej jest i czwarty kozioł. To już szczyt powodzenia. Takiego rezultatu i takich warunków polowania w najśmielszych przewidywaniach nie można było oczekiwać.

Nie mamy już ani chwili do stracenia. Ruszyliśmy we dwóch w dolinę, Gassner zaś zawrócił, żeby ściągnąć kozła ze ściany.

Szczęście dopisywało nam do samego końca. O 2-ej po poł. złapaliśmy jeszcze pociąg w Brug. a. d. Muhr, wieczorem zaś opuściliśmy Wiedeń, by następnego dnia znaleźć się w Warszawie.

Długo jeszcze przeżywałem ten kalejdoskop błyskawicznie zmieniających się i cudownych wrażeń.

W konkluzji Mieh oświadczył:

— Polowanie rzeczywiście cudowne, ale sama zwierzyna — świństwo. Taka żydowska koza.

Może w tym jest i odrobina prawdy. Naturalnie kozica i jej czarne gładkie rogi, to nie nasz cudownie uperlony szóstak. Natomiast warunki, w jakich my podchodzimy nasze szóstaki i czarne zwinne, choć skromne kozice, na tle wspaniałej panoramy Alp, to są dwie rzeczy różne i nie do porównania. Nie ulega wątpliwości, że pogoń za kozicami, to polowanie o wiele wyższej klasy i życzę każdemu myśliwemu by danem mu było tej śmietanki łowieckiej zakosztować.

*

Na zakończenie naszkicuję jeszcze jeden charakterystyczny obrazek, związany z memi wrażeniami myśliwskiemi z austrjackich Alp.

Któregoś roku, po skończeniu polowania, zszedłem z mym strzelcem do małego miasteczka, przylepionego wysoko do zbocza granitowych gór, nad samą granicą Jugosłowiańską.

Wieczorem, po kąpieli i solidnym wyspaniu się, wszedłem do sali jadalnej małego Gasthausu. Był tam już dla mnie przygotowany stolik, a właściciel z żoną przysiedli się na chwilę do mnie, co jest u nich najwyższym i bardzo miłym dowodem szacunku dla gościa. Pozatem w pokoju rojno i gwarno, śpiewy i śmiechy.

W przeciwległym rogu zwrócił moją uwagę stolik nakryty zielonym suknem, nad nim nisko zwisała lampka, okryta zielonym abażurkiem. Przy stoliku kręciło się parę osób, dyskutując nad dwoma karabinkami, rozkładając jakieś pudełeczka, kartki z jakiemiś rysunkami. Pracą swą byli niezwykle przejęci, dużo i naraz wszyscy mówili, publiczność okazywała też wielkie zainteresowanie temi przygotowaniami. Wreszcie skończyli, odsunęli się na bok, a jeden z nich wyjął z pudełeczka okrągłą śrucinkę, włożył ją do karabinka, naciągnął przyśpiesznik, poczem zaczął długo mierzyć ponad głowami gości, przez drzwi do sąsiedniego pokoju. Stał tam w rogu metalowy pulpit, na którym zamiast podstawki do nut umieszczona była czworokątna deska, oświetlona z obu boków krytemi lampkami elektrycznemi. Pośrodku przyczepiona była piórkiem narysowana malutka czarna kozica. Po każdym strzale sędziowie dokładnie i z przejęciem odmierzali odległość od czarnego punktu na komorze. Każdy strzelający wpłacał 10 halerzy, z których to pieniędzy wypłacano potem trzy nagrody.

Jednem słowem normalny konkurs strzelecki, w którym z niebywałem napięciem wszyscy brali udział, nie wyłączając pana doktora, pana aptekarza i naczelnika poczty, przy głośnem zainteresowaniu całej sali.

Przywołałem mego strzelca, który zresztą też był całkowicie pochłonięty konkursem, i od niego dowiedziałem się, że takie konkursy odbywają się 2 razy na tydzień i że jest to ulubiona zabawa miasteczka, w której mogą brać udział wszyscy bez różnicy płci i stanu.



Wieniec byka, ubitego w Rumunji (rew. Brosteni) przez Macieja Ks. Radziwiłła. Waga 8,6 kg., 186 pkt. Nadlera. Foto-Arte.

Teraz zrozumiałem, dlaczego tutaj pudło na polowaniu jest tak źle widziane, z drugiej zaś strony pomyślałem sobie, o wieleż to jest pożyteczniejsza zabawa od spijania czystej pod śledzika, jak to ma miejsce w naszych prowincjonalnych miasteczkach.

Kiedym kończył swą wieczerzę, nie bardzo wiedząc co jem, tak pochłonął mnie ten konkurs, podszedł do mnie mój strzelec w towarzystwie poczmistrza z uprzejmem zaproszeniem do wzięcia udziału w konkursie.

Z ochotą przystałem na to, zastrzegając się na wszelki wypadek, że jestem zmęczony polowaniem, no i nie znam warunków strzelania. Przyznam się, że miałem poważną tremę. Zaproponowali mi, żebym dał parę próbnych strzałów. Skonstatowałem, że karabinek z umieszczoną na końcu lufy redukcją, w którą wkłada się stalowe śrucinki, jest bardzo precyzyjny, a warunki oświetleniowe wprost doskonałe. Dalej dowiedziałem się, że strzela się nietylko do kozicy, lecz również i do jelenia, kozła i zająca, zawsze do niewidocznego czarnego punktu na komorze.

— Zaczynamy konkurs — z godnością obwieścił pan poczmistrz, główny organizator — Herr Generaldirektor ma pierwszy strzał.

Strzeliłem dobrze, co wywołało wielki aplauz, podsycony uprzejmością dla cudzoziemca, stanowiącego przecież tutaj niezwykłą rzadkość.

Potem strzelali miejscowi notable, dalej pośledniejsza publiczność. Przed i po strzale nie szczędzono strzelającym różnych uwag, wywołujących gromkie wybuchy śmiechu.

Najwięcej było wesołości, kiedy strzelał pan aptekarz, osoba obdarzona ogromną tuszą. Warunki konkursu nie pozwalały na opieranie się o stolik, natomiast bez przesunięcia brzucha do stolika lampka nie oświetlała panu aptekarzowi należycie wizjera. Przybierał więc nieszczęśliwy aptekarz przeróżne pozy, oczywiście pozbawione gracji. Przy bardziej drastycznych propozycjach ze strony publiczności, powodujących szalony śmiech, aptekarz obrażał się i kładł karabinek. Zawsze jednak dał się znów namówić do próby strzelania i cała heca powtarzała się nanowo. Trafiał naturalnie zawsze obok, a kiedy raz, za szybko pociągnąwszy, trafił w oprawkę od lampki, pół sali ze śmiechu legło na podłodze, konkurs musiał być na dłuższą chwilę przerwany, aptekarz z pasją złapał kapelusz i wyszedł. Za chwilę jednak wrócił, żądając zwrotu wpisowego, co znów wywołało w odpowiedzi nietylko nowe śmiechy, ale i różne mniej lub więcej ryzykowne i dowcipne uwagi. Niefortunny strzelec wkońcu zrezygnował, machnął ręką i siadł w końcu pokoju.

Przy temu podobnych różnych zajściach, w atmosferze nieznanej u nas beztroskiej wesołości, ciągnął się dalej konkurs.

Mnie tak sprzyjało szczęście, że w rezultacie zdobyłem dwie pierwsze nagrody, jedną drugą i jedną trzecią. Pan poczmistrz ostentacyjnie wręczył mi 3 szylingi 70 halerzy, jako zdobyte nagrody, wnosząc okrzyk, gromko przez salę podchwycony, na moją cześć.

Przyznam się szczerze, że mało która nagroda sprawiła mi taką satysfakcję, jak te trzy szylingi. Postawiłem oczywiście wszystkim uczestnikom kolejkę piwa, w trakcie której ktoś krzyknął: „niech żyje mistrz Bleibergu", co wywołało konieczność następnej kolejki.

Wielki jubel trwał do 12-ej w nocy, kiedy musiałem na gwałt już wyjeżdżać samochodem, żeby złapać nocny pociąg do Wiednia.

Całe roześmiane towarzystwo oprowadziło mnie do samochodu i pod akompanjament: „Hoch, Weidmannsheil" opuściłem przemiłe miasteczko, wywożąc trofea łowieckie i strzeleckie, a przedewszystkiem masę najlepszych wrażeń.

JANUSZ REGULSKI.

„MODY" W KNIEI

(Dokończenie).

Można przedewszystkiem zapłacić o wiele drożej, i kazać wykonać lufy cieńsze, ze stali szlachetnych, o znacznie wyższym spółczynniku wytrzymałości. Nie łudźmy się, różnica będzie niewielka.

Można następnie wybrać kalibry mniejsze dla luf kulowych oraz dla lufy śrutowej. Może sobie na to pozwolić bardzo dobry strzelec, w dodatku strzelec nie mający skłonności do „zapeszania się" każdym strzałem nieudanym i do zrzucania całej winy na swoją broń. Dzika można trafić w bardzo wielu miejscach kalibrem 9 mm. i nie powalić go, z drugiej strony — bardzo wiele dobrych trafień kalibrem 7 mm. jest tak samo skutecznych, jak kalibrem większym. Wreszcie — zdarza się, że trafienie dużym kalibrem farby nie da, a trafienie mniejszym, w trochę inne miejsce, da farby bardzo dużo. Jeżeli tedy ktoś jest pewnym swego strzału i nie ma zwyczaju zniechęcania się do broni — niech zastosuje kalibry 7 × 57 do luf kulowych, co mu pozwoli dość znacznie zmniejszyć wagę broni.

Gorzej przedstawia się sprawa z lufą śrutową. Strzały do lisa w miotach bardzo gęstych wymagają piorunującego złożenia się, które prawie nigdy dokładnem być nie może. Skutkiem tego pożądana jest lufa prawie cylindryczna i możliwie dużego kalibru, a więc dwunastka. Jednakże wobec ewentualności strzału dalszego, oraz strzału do wilka, który wymaga maksymalej ilości grubego śrutu i doskonałego przebicia, nie można zgadzać się na lufę zbyt krótką. Stąd obciążenie całości, spowodowane przez lufę śrutową, jest naogół niezmiennem i dość dużem.

Jest natomiast inna kombinacja, o której mało kto z naszych myśliwych dotychczas pomyślał, a która może być najbliższą właściwego ideału. Polega ona na użyciu trojaka o dwóch lufach śrutowych i jednej kulowej, z tem, że jedna z luf śrutowych jest dokładnie przystrzelana przez fabrykanta do użycia kul Brennecke do luf gładkich.

Za mało naszem zdaniem zwraca się u nas uwagi na kwestje tych kul, które w ich oryginalnem wydaniu niemieckiem są nadzwyczajnie celne do odległości mniej więcej 70 metrów, pozatem posiadają wyjątkową moc rażenia praktycznego, ze względu na swój wielki kaliber. Używając takich kul od kilku lat w paru broniach, muszę stwierdzić, że zastępują one doskonale w kniei lufy sztucerowe, a kto wie czy nawet nie przewyższają ich znacznie. Gdybym rozporządzał strzelbą kal. 16, o obu lufach dobrze przystrzelanych do kul Brennecke, na dziczem polowaniu o gęstych miotach stosowałbym tylko tę broń, woląc ją od wszelkich możliwych sztucerów.

Trojak dwuśrutowy, przystosowany do kul Brennecke w jednej lufie, stanowi najdogodniejszą kombinację dlatego, że przedewszystkiem możemy mieć broń zupełnie lekką, 3,2 lub 3,3 kg., przy silnej kuli, przy doskonałej równowadze, w niczem nie ustępującej równowadze i składności zwyczajnej śrutówki. Zależnie od tego, czy mamy miot z „wątpliwym" dzikiem, lub też z dzikiem „pewnym", stosujemy bądź to jeden nabój śrutowy, jeden Brennecke i jeden kulowy, bądź to dwa śrutowe i jeden kulowy. Jesteśmy więc gotowi na każdą ewentualność. Wreszcie — mamy nawet pewną specjalizację, zależnie od odległości strzału możemy bowiem strzały dzicze bardzo bliskie dawać z zasady z lufy Brennecke, bardzo skutecznej, a strzały dalsze — z lufy kulowej. Możemy ponadto stosować kaliber kulowy nieco mniejszy, np. 7 × 57, dlatego, że większość strzałów dziczych bardzo bliskich będziemy dawać z kuli Brennecke.

Myśliwi nasi naogół odznaczają się dziwną nieufnością do kul Brennecke, wątpiąc zarówno w ich celność, jak i w ich bezpieczeństwo w silnych czokach luf śrutowych. Oczywiście stosowanie strzelby o czokach bardzo silnych nie jest właściwe, ale nie ze względu na niebezpieczeństwo dla luf, lecz z powodu znacznie gorszej celności kul Brennecke, które najbardziej „lubią" słabe lub średnie czoki. Natomiast należy stwierdzić z całą stanowczością, że w każdej broni o niezbyt silnych czokach celność kuli do odległości 50 m. nie różni się w praktyce zupełnie od celności najlepszego sztucera.

Istnieje wreszcie ostatnia kombinacja, która także obecnie jest dość modną, to t. zw. Bock - büchsflinta, czyli broń mająca jedną lufę śrutową u góry i jedną

kulową u dołu. Niewątpliwie z punktu widzenia wagi i składności jest to kombinacja doskonała, broń jest lekka, nadzwyczajnie zgrabna i przyjemna w użyciu. Jednakże większość myśliwych zgodzi się chyba na to, że stojąc w kniei z taką bronią, ma się ciągle wątpliwości, czy przypadkiem nie będzie przygody z lisem, spudłowanym pierwszym strzałem śrutowym, a łatwym do trafienia drugim strzałem, którego niema, czy też znów nie będzie sposobności do pięknego i łatwego dubleta do dzików, do którego zabraknie jednego strzału kulowego. I tu można sobie w pewnej mierze poradzić zapomocą kuli Brennecke, umieszczonej w lufie śrutowej, ale wtedy odpada możliwość strzału do lisa, którego można przecież spotkać właśnie w tych kniejach, które są najbardziej obiecujące pod względem dziczym. Obawiam się, że stałe użycie Bock - büchsflinty mogłoby sprawić zapalonemu myśliwemu bardzo wiele zgryzot, właśnie z powodu okazji niewykorzystanych. Pozatem — jest to broń ze wszechmiar bez zarzutu i nadzwyczaj przyjemna w użyciu.

Znam wreszcie myśliwego, który stoi na stanowisku z dwoma broniami: jedną Bock - büchsflintą kal. 12 i 9,3 × 74, i sztucerem podwójnym 9,3 × 74. Oczywiście — to już jest szczyt pogotowia na wszystkie możliwości i niema obawy spłoszenia grubego zwierza w momencie zmiany broni, gdyż strzela się najpierw pierwszy strzał z Bock - büchsflinty, a dopiero potem można chwycić sztucer. Ale wchodzi w grę cały kłopot, połączony z noszeniem dwóch broni, o ile się stale nie ma strzelca, z wsiadaniem na sanki, a następnie izolowaniem broni od siebie i od broni sąsiada, żeby się wzajemnie nie podrapały, zresztą posuwanie się na sam koniec miotu w głębokim śniegu z 7-oma klg. „żelaziwa" na ramieniu nie należy do przyjemności.

Czasami w te wieczory po polowaniu, gdy mi się wydaje, że chyba już napewno wygram miljon w następnem ciągnieniu (nie wiem zresztą jak to się ma stać, bo biletu nie mam), projektuję idealną broń kulową.

Byłby to dryling 16×16 — 7×57 JR, o lufach długości 60 cm., półczokach w obu lufach, z bocznemi zamkami i w przepięknem wykonaniu. Miałby on lufy śrutowe doskonale przystrzelane do kul Brennecke, a już poto, aby módz służyć do wszystkich okoliczności, miałby pewnie lunetę Zielklein, zmontowaną na szynie osiowo, możliwie jaknajniżej, i kto wie, czy nie eżektory.

Broń taka mogłaby służyć do wszystkiego, z wyjątkiem polowań wyłącznie na drobną zwierzynę w Królestwie i w Poznańskiem. Na tokach czy na ciągu słonek na kresach można spotkać wilka, na podjeździe nieraz chciałoby się strzelić do gołębiarza, lisa czy włóczącego się psa, wreszcie — byłaby odpowiednia do każdego polowania kniejowego, nawet gdyby po poważnych miotach robiono pędzenia zajęcze lub kociołki. Co za łatwość przyzwyczajenia się do jednej broni stale używanej, a przez to samo, co za pewność strzału. Dawałaby ona duże szanse bezpieczeństwa na wypadek uszkodzenia któregoś z zamków, rzeczy tak częstej w drylingach, z konieczności bardziej skomplikowanych i słabszych od broni podwójnych.



Powrót z rannego obchodu łowiska w Dolsku.
Fot. Józef Hr. Stadion-Rzyszczewski.

Niedawno w dobrej dziczej kniei, ponieważ nic na mnie nie szło, chciałem strzelić do paru zajęcy. Spostrzegłem, że pękła iglica w moim dwukulowym drylingu. Śrutu przez to już nie miałem. Po rozsadzeniu, niczem dynamitem, jednego nieszczęsnego zająca, trafionego kulą 9,3×74, musiałem zrezygnować. Gdyby zaś w moim idealnym drylingu przestał działać zamek kulowy, miałbym Büchsflintę, dzięki kuli Brennecke w jednej lufie. W razie zepsucia jednego z zamków śrutowych, miałbym znów Büchsflintę.

J. PODOSKI

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. KAZIMIERZ CYWIŃSKI

20 listopada r. b. podczas polowania na jednym z terenów leśnych powiatu rówieńskiego, na stanowisku, zakończył nagle życie ś. p. Kazimierz Cywiński, ziemianin Ziemi Wołyńskiej, zagorzały i wysoce etyczny myśliwy, wielki wielbiciel przyrody.

W Zmarłym tracimy serdecznego druha, towarzysza łowów, wzór myśliwego. Odszedł od nas cicho, w godzinie myśliwskiej rozrywki, legł na jesienny kobierzec liści wśród umiłowanej kniei tak, jak nieraz wyrażał, iż odejść pragnie.

Cześć Jego pamięci!

WINCENTY SOKOŁOWSKI.

JAK ŻYWIONO MŁODE ŁOSIE W ZWIERZYŃCU ALBIEŃSKIM

(Z badań w archiwum nieświeskiem).

Alba. Radziwiłłowska Alba. Uroczy i powabny zakątek od niepamiętnych czasów, aż po dzień dzisiejszy... Największego rozgłosu nabrał za hucznych i buńczucznych czasów „Panie Kochanku". Pamięta je Polska dobrze. W tem ustroniu, odległem od zamku nieświeskiego o niecałe dwa kilometry, a pełnem przezroczystych wód, cienistych drzew, sadów i wzgórz porosłych zielonemi gajami, wypoczywali panowie Nieświeża, zmordowani nieraz przepychem wspaniałości zamkowej.

Tuż przy Albie była bażantarnia, żórawiarnia, łabędziarnia, królikarnia, holendernia, kanarkarnia, psiarnia i stary zwierzyniec, siegający początkami czasów Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką, zmarłego 1616 r. w Nieświeżu. W zwierzyńcu tym — według starych zapisków — było ongiś 35 par starych danieli, 65 par jeleni, 28 par reniferów, 48 par żubrów, 70 par sarn, 32 pary kóz węgierskich, 20 par jednorożców, 60 par łosi i bez liku zajęcy.

Zwierzynę do tego zwierzyńca chwytano w olbrzymich i przepastnych lasach litewskich przeróżnemi sposobami, na jakie stać tylko było nieświeskich magnatów. Często do tego zwierzyńca przybywały, jako nowi lokatorowie, młode łosięta, których wyżywienie sprawiało zwierzynnikom wiele kłopotu.

Przeglądając w archiwum nieświeskiem kopje rozporządzeń gospodarskich Karola III Stanisława Radziwiłła, znalazłem w księdze Nr. 30 na stronicy 33 następujące zarządzenie, wydane w Nieświeżu dnia 24 kwietnia 1781 roku podłowczemu ołyckiemu, P. Packiewiczowi, w sprawie łowienia młodych łosi:

„Panu Packiewiczowi, Podłowczemu memu, zalecam tą dispozycją moją, aby w Lasach moich Łosi młodych starał się Łowić, ile możesz, a złowione podhodowawszy, tu do Zwierzyńca przysyłał, takoż Susłów ze Dwieście złowiwszy domnie odesłać przykazuję. Ponawiam Wolę moią In Simili do J. P. Strachowicza, Leśniczego Puszcz Księstwa Czartoryskiego, na Łowienie Łosi młodych prócz Susłów".

W tej samej księdze na stronicy 34 znajdujemy taką dyspozycję, wydaną w Nieświeżu również dnia 24 kwietnia 1781 r., a odnoszącą się do karmienia młodych łosi:

„J. P. Ekonomowi Xstwa mego Ołyckiego zalecam tą dispozycją, a razem Assygnacyą moią, ażebyś Wm. Pan uważywszy proporcyą wiele n a h o d o w a n i e Ł o s i m ł o d y c h — P. Packiewiczowi Podłowczemu Łowić one prze ze mnie zadisponowanych, — m l e k a p o t r z e b o w a ć tenże Podłowczy b ę d z i e, K r o w y dostarczające z Obory Folwarku tamecznego wyznaczył, ludzi do takowego hodowania sposobnych, ile potrzeba wydzielił, y pod Dispozycyą P. Packiewicza oddał. In Simili Dispozycya do J. P. Ekonoma Czartoryskiego na w y d a n i e K r ó w d o h o d o w a n i a Ł o s i m ł o d y c h y Ludzi ile potrzebować będzie J. P. Strachowicz Leśniczy".

W tej samej sprawie karmienia łosi czytamy na stronicy 154 równie ciekawe polecenie, wydane w Mańkowie 18 maja 1781 roku:

„Panu Packiewiczowi, podłowczemu Puszcz moich Ołyckich, daię ten rozkaz, ażebyś przykazał Leśniczym, pod Rządem swoim będącym, Łapać Łosie młode, a J. Pan Wazowicz, Ekonom Ołycki, za pokazaniem tey dispozycyi m a d o d a ć k ó z wiele potrzeba będzie wysiągów tu do karmienia y zsania tym młodym Łoszukom nim się cokolwiek podhodują oraz chleba, żeby w czasie zsania przyzwyczajali się chleb jeść. Człowiek zaś ieden przez P. Packiewicza ma być dany y wyznaczony, któryby ustawicznie ich pilnował, przy nich spał y zawsze karmił, żeby już go znali, za którym Łatwo wyjdą, kiedy czas ich będzie przeprowadzić na inne mieysce. W niedostatku zaś, lecz jeśliby brakło (kóz), choć krowy mają być dane do ssania Łosiętom, niżeli jeść zaczną. Zadość uczynienie woli moiey tak Imć P. Ekonomowi jako też Podłowczemu przykazuję".

A więc wpierw krowy, a potem kozy spełniały funkcję matki-karmicielki. Co do krów zgodzić się możemy bez zastrzeżeń, że rolę swą spełniać mogły skutecznie, natomiast — jeśli uzmysłowimy sobie niski wzrost kóz, a stosunkowo znaczną wysokość młodych łosiąt — nietrudno suponować, że ssanie przez nie kóz nie mogło być chyba zbyt dogodnem.

Ten sposób karmienia młodych łoszuków nie był w Polsce odosobniony. Gabryel hr. Pruszyński tak pisze w feljetonie „Z moich wspomnień" [1]:

„Było w zwyczaju, że prawie co roku latem, straż leśna, chcąc przypodobać się właścicielowi, przynosiła, to młode wilczęta, to koźlątka, a niekiedy młode łoszuki. Takim sposobem byłem w posiadaniu dwoje młodych łoszuków. Kazałem je umieścić w dość odległym folwarku, mając tam przestronne miejsce, dość wysoko zagrodzone. Karmiliśmy je mlekiem, ponieważ ogromną ilość tego spożywały, przyszło mi na myśl wziąć kilka kóz, jako karmicielki. Z początku mieliśmy pewną trudność, jednak cierpliwością, a po części głodem, zmusiliśmy łoszuki do zmiany pokarmu. Kozy też do swych niemowląt przywykły i dawały się im doskonale ssać z ziemi. Gdy jednak łoszuki podrosły, zmieniliśmy sposób karmienia. Nauczyliśmy kozy wyłazić na wywyższenie. Że jedna po drugiej wyłaziły na przeznaczone miejsce, dawały możebność swoim przybranym dzieciom do syta się nakarmić. Dziwnie wyglądała nieproporcjonalność karmicielek do swych sysoniów".

Łosie te karmiła ekonomowa, przyzwyczaiły się do niej i jak psy biegły na jej głos. Używały zupełnej swobody. Gdy trochę podrosły, dostawały dwa razy na dzień po cebrze gotowanych kartofli, z początku mieszanych z mlekiem, później z pomyjami i różnemi okrawkami. Lubiły też bardzo młode gałązki brzozowe. Poczuwszy głód, stękały, lub pokasływały i biegły wprost do okna kuchennego, tłukąc łbami, a jeżeli było otwarte, starały się łby przez nie do kuchni wsunąć.

Mamy więc dowody, że łoś w niewoli przyzwyczaja się bardzo szybko do otoczenia i do swego żywiciela, z którego rąk bierze swobodnie pokarm. Zaobserwować to możemy też i dziś w warszawskim ogrodzie zoologicznym, który posiada młodego łosia, spożywającego spokojnie wobec dozorcy — chleb biały, jabłka, buraki, marchew i owies. Delektuje się też lizawką.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

[1]) „Wieś i Dwór".

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

KOMUNIKAT W SPRAWIE PRZEPISOWEGO STROJU DLA CZONKÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nadesłało Związkowi następujące pismo z dnia 29 października 1937 r. Nr. A. P. 3 93.

Decyzja

Na podstawie art. 1 ust.: (1) dekretu z dnia 2 października 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 72, poz. 455) i § 2 rozporządzenia z dnia 15 listopada 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 86, poz. 534) udzielam po porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych Polskiemu Związkowi Łowieckiemu (Warszawa, Nowy Świat Nr. 35) pozwolenia na ustanowienie i używanie munduru koloru zielonego, składającego się z dwurzędowej kurtki z naramiennikami i dystynkcjami na kołnierzu, przy której jest noszony kordelas, długich spodni, kapelusza filcowego, miękkiego, kształtu góralskiego i peleryny z kapturem według załączonego wzoru.

Mundur może być używany zgodnie ze statutem stowarzyszenia.

Noszenie munduru stowarzyszenia przez osoby, nie będące jego członkami, jest zakazane.

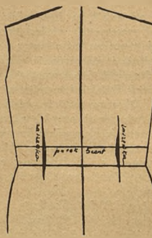
Za MINISTRA
(—) Paciorkowski
Podsekretarz Stanu."

OPIS STROJU ŁOWIECKIEGO

1. Dwurzędowa kurta kroju marynarki z materjału samodziałowego koloru zielonego, specjalnie na ten cel wyrabianego przez Zakłady Przemysłowe „Leszczków" (Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 20, lub Leszczków, woj. lwowskie), zapinana na 3 guziki rogowe, z bocznemi kieszeniami ukośnemi. Kołnierz i mankiety — z sukna koloru ciemno-zielonego.

2. Na lewem ramieniu kurty krótki naramiennik z wyhaftowaną na nim odznaką Związku — srebrny monogram P. Z. Ł. w otoczeniu złotego wieńca z jodły, zakończonego u góry potrójnym złomem. Przez naramiennik przepuszcza się sznur ciemnozielony, potrójny, zakończony rogowym gwizdkiem; środkowy sznur jest potrójnie pleciony.

3. Na kołnierzu kurty umieszcza się dystynkcje, wykonane haftem, a stanowiące: dla Prezesa Związku — złom złoty z 2 szyszkami, dla członków Naczelnej Rady Łowieckiej i Prezesów Oddziałów Związku — złom złoty, dla członków Wojewódzkich Rad Łowieckich i Łowczych Powiatowych — złom srebrny, dla Podłowczych i członków Powiatowych Rad Łowieckich — złom zielony, dla członków zwyczajnych Związku — bez dystynkcyj.



4. Z lewego boku marynarki nosi się kordelas, przyczepiony do karabinka, przepuszczanego przez otwór w marynarce. Kordelas ma rękojeść rogową, zlekka zakrzywioną, z gardą w postaci litery S, oraz pochwę skórzaną bronzową, z jasnem metalowem okuciem. W dolnej części gardy, na okrągłej tarczy metalowej, wyryty jest monogram P. Z. Ł.

5. Spodnie długie, z tegoż materjału co kurta, mają z boku lampasy z sukna ciemno-zielonego, jak na kołnierzu i mankietach.

6. Krawat i obuwie czarne; koszula i kołnierzyk — białe.

7. Kapelusz filcowy miękki, ciemno-zielony, kształtu góralskiego, opasany sznurem zielonym z pęczkiem piór.

8. Peleryna z kapturem, z sukna, używanego na peleryny wojskowe, barwionego na kolor ciemnozielony.

Dodajemy, że wyżej zamieściliśmy rysunek orjentacyjny pleców kurty, który został opuszczony na dołączonej do niniejszego numeru, kolorowej tablicy stroju.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 23 LISTOPADA 1937 R.

Przewodniczył P. Prof. Józef Gieysztor, obecni byli PP. Wiceprezes Gen. Kazimierz Fabrycy, Członkowie — Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Andrzej Śliwiński, Inż. Tadeusz Śliwiński, Kazimierz Świderski, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokółował Jerzy Bokiewicz.

W łączności z protokółem posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 29 października r. b., który przyjęto bez zmian, P. Gen. Fabrycy podkreślił, że ofiarowana przez Związek nagroda na Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie wywarła bardzo dobre wrażenie. Nagroda, przeznaczona za najlepszą kolekcję trofeów w dziale niemieckim, przyznana została Premjerowi Göringowi.

P. Inż. Sosonko zaproponował, aby wycieczkę dla Członków Zarządu Związku do Rembertowa celem zwiedzenia Stacji doświadczalnej do badań broni i amunicji myśliwskiej i sportowej — urządzić w połowie grudnia r. b. Wniosek ten przyjęto.

P. Inż. Śliwiński wysunął wniosek, aby posiedzenie Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia, na którym wygłosić ma odczyt p. t. „Jeleń selekcyjny w Polsce", zwołane zostało bezpośrednia przed, albo po Walnem Zgromadzeniu Związku. Wniosek ten przyjęto.

Niezależnie od ściśle fachowego odczytu na posiedzeniu Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia, P. Inż. Śliwiński opracuje odczyt popularny na ten sam temat, przeznaczony na uroczystość inauguracji odnowionego lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego. Obydwa odczyty ilustrowane będą przezroczami oraz płytami, nagranemi na rykowisku.

Celowość takiego odczytu podkreślili PP Gen. Fabrycy i Red. Garczyński. P. Garczyński zwrócił się nadto do P. Inż. Śliwińskiego z propozycją, by odczyt swój nadesłał redakcji „Łowca Polskiego", celem opublikowania, a następnie wydania specjalnej broszury.

Na propozycję P. Prof. Gieysztora, P. Inż. Śliwiński ułoży szereg tez, dotyczących zasadniczych zagadnień hodowli jelenia; tezy te przesłane zostaną członkom Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia celem przygotowania do dyskusji.

Informacyj o Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej udzielali PP. Dyr. Śliwiński i Dylewski.

Osiągnięty przez łowiectwo polskie sukces znany jest już wszystkim z prasy i reportaży radjowych. Sukces ten jest rzeczywiście wielki i zaszczytny.

Dział polski pomieszczony został w szczupłej sali, skutkiem czego eksponaty musiano bardzo ścieśnić, co, oczywiście, wpłynęło ujemnie na zewnętrzny wygląd estetyczny. Zgromadzone eksponaty budziły jednak powszechne zainteresowanie i podziw zwiedzających.

Rekordowe oraz piękniejsze z pośród eksponatów polskich umieszczono w ogólnej sali honorowej, gdzie zajmowały poczesne miejsca.

Po za trofeami łowieckimi, wystawione zostały w Berlinie polskie fotografje myśliwskie, a w dziale sztuki — obrazy myśliwskie malarzy polskich.

P. Gen. Fabrycy stwierdził, że dział polski na Wystawie berlińskiej otrzymał rzeczywiście niedostatecznie wiele miejsca, co obniża ogólny poziom artystyczny; niemniej jednak właśnie gęste skupienie i różnorodność eksponatów polskich wywierają na zwiedzających dobre wrażenie, podkreślając bogactwo polskich łowisk. Polskie fotografie myśliwskie stoją na wysokim poziomie. Obrazów malarzy polskich jest niewiele, a choć znajdują się wśród nich arcydzieła, zwracające uwagę, to jednak rozmieszczono je niezupełnie korzystnie. W każdym razie ogólny wynik udziału łowiectwa polskiego w Wystawie Międzynarodowej wypadł nadspodziewanie, osiągnięte sukcesy są ogromne i za to Komitetowi Organizacyjnemu naszego działu należy się uznanie.

Zgodnie z wnioskiem PP. Inż. Knolthego i Dylewskiego, po dyskusji, w której głos zabierali PP. Gen. Fabrycy, Prof. Gieysztor, Dyr. Śliwiński i Inż. Sosonko, Wydział Wykonawczy nadał

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej oraz odznakę członkowską Polskiego Związku Łowieckiego pp.:

Ulrichowi Scherpingowi, zastępcy Wielkiego Łowczego Rzeczy;

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej —

Wolfgangowi Ks. Loewensteinowi i Gerhardowi Löbenbergowi;

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej —

Samuelowi Schminckemu, Dr. Friedrichowi Hubnerowi, Ernstowi Hubnerowi, Augustowi Sihipperowi, Pani Frolieb Stollwerik i Hansowi Kittelowi.

Na wniosek P. Świderskiego, postanowiono prosić P. Inż. Knothego o zakupienie fotografij rekordowych eksponatów polskich, znajdujących się w honorowej sali Wystawy berlińskiej, celem reprodukcji w „Łowcu Polskim".

P. Red. Garczyński poinforomował Wydział Wykonawczy o przebiegu konferencyj w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie projektu noweli do prawa łowieckiego. Na konferencjach tych projekt został całkowicie uzgodniony. Jedynie w sprawie wymiaru kar za wykroczenia łowieckie — ze względu na obowiązujące ogólne zasady w zakresie wymiaru kar administracyjnych — pozostać musi zasada dotychczasowa, nie przewidująca minimum kar. Podwyższono natomiast, przez dodanie bezwzględnego aresztu, kary za wnykarstwo i wybieranie jaj.

W łączności z rozpoczęciem akcji przez Ogólnopolski Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej dla Bezrobotnych — postanowiono zamieszczać w „Łowcu Polskim" hasła, przypominające o powszechnym obowiązku niesienia pomocy bezrobotnym.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

WOJEWÓDZTWO WARSZAWSKIE.

Zgodnie z § 39 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego, podaje się do wiadomości, że w dniu 13 stycznia 1938 r. o godzinie 19-tej w lokalu W. W. R. Ł. przy ul. Nowy Świat Nr. 35, odbędzie się Walne Zgromadzenie Wojewódzkie z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór 2 sekretarzy i 4 asesorów (§ 40 statutu P. Z. Ł.).
2) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności.
3) Wybór Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, 3-ch członków Komisji Rewizyjnej i 2-ch zastępców.
4) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Związku.
5) Wnioski.

Walne Zgromadzenie zgodnie z § 38 statutu, będzie ważne w wyznaczonym terminie bez względu na liczbę obecnych.

Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka

POWIAT WARSZAWA-PÓŁNOC, WOJ. WARSZAWSKIEGO.

Zgodnie z § 50 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 3 stycznia 1938 r. na godzinę 19-tą w lokalu Związku, przy ul. Nowy Świat 35 Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór 3-ch członków Rady Powiatowej.
2) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
3) Wolne wnioski.

STEFAN ZYGADŁO,
Łowczy Powiatowy, Warszawa-Północ.

POWIAT WARSZAWA-PRAGA, WOJ. WARSZAWSKIEGO.

Zgodnie z § 50 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 28 grudnia 1937 r. na godzinę 19-tą w lokalu Związku, przy ul. Nowy Świat 35 Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór 3-ch członków Rady Powiatowej.
2) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
3) Wolne wnioski.

KAROL KITZMAN,
Łowczy Powiatowy, Warszawa-Praga.

POWIAT WARSZAWA-ŚRÓDMIEŚCIE, WOJ. WARSZAWSKIEGO.

Zgodnie z § 50 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 4 stycznia 1938 r. na godzinę 19-tą w lokalu Związku, przy ul. Nowy Świat Nr. 35 Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór 3-ch członków Rady Powiatowej.
2) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
3) Wolne wnioski.

STANISŁAW HAHN
Łowczy Powiatowy, Warszawa-Śródmieście.

POWIAT WARSZAWA-POŁUDNIE, WOJ. WARSZAWKIEGO.

Zgodnie z § 50 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 30 grudnia 1937 r. na godzinę 19-tą w lokalu Związku, przy ul. Nowy Świat 35 Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór 3-ch członków Rady Powiatowej.
2) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
3) Wolne wnioski.

BRONISŁAW SZYBALSKI.
Łowczy Powiatowy, Warszawa-Południe.

POLOWANIA W „MOICH WSPOMNIENIACH" A. JEŁOWICKIEGO

Historia łowiectwa polskiego zamknięta jest nie tylko w tych nielicznych arcydziełach i dziełach wybitnie łowieckich, ale o wiele hojniej jest ona rozrzucona po kartach różnych czasopism, licznych ksiąg i broszur o tytułach nie pozwalających nawet przypuszczać, że zawierać mogą notatki myśliwskie. A są to niejednokrotnie rzeczy fundamentalne, notowane ongiś dla samego tylko faktu, a dziś stanowiące dla badacza naszej przeszłości łowieckiej cenne, czasami rewelacyjne wiadomości.

Gdyby tak drogą jakiegoś jasnowidzenia można było wyłapać z ksiąg bibliotecznych te wszystkie urywki i przyczynki do historii łowiectwa — nie zabrakłoby nam tematu naukowego na długie lata. Lecz to są marzenia... Pozostaje nam tylko branie książek do ręki i wertowanie ich stronic. A życie nasze, to zaiste jedno mgnienie oka wobec ogromu ilości książek, nagromadzonych w publicznych i prywatnych bibliotekach.

W roku 1934, w Nr. 25 „Łowca Polskiego" zamieściłem notatkę ze „Wspomnień" Konstantego Wolickiego, o tym, jak to Polacy nauczyli Sybiraków polowania z ogarami. Dziś przerzuciłem „Moje wspomnienia" Aleksandra Jełowickiego (Poznań 1877), zawierające niezmiernie ciekawe opisy polowań. Zacytuję tu ustęp dotyczący polowania, o którym się dzisiaj nic już nie pisze i nie wie, a mianowicie o polowaniu na dropie, na te „indyki" pól Podola, czy stepów Ukrainy.

Lecz najpierw krótki rys biograficzny o Aleksandrze Jełowickim. Urodził się w r. 1805, młodość spędził na Podolu, był uczestnikiem powstania listopadowego, a po jego upadku poszedł na tułaczkę. W Paryżu otworzył księgarnię i drukarnię, wkońcu został księdzem, a potym przełożonym zgromadzenia Zmartwychwstańców. Zasłynął jako kaznodzieja. Zmarł w Rzymie 1877 r.

Rozdział X księgi pierwszej nosi tytuł „Szarańcza i polowania". Autor, gorący patriota, tak pisze o Odessie: „To też Odessa nie ma żadnego piętna narodowego i chyba wtedy mieć je będzie, jak wrócą polskie czasy. W tej nadziei my uważamy Odessę za nasze miasto i mieszkańcy cudzoziemscy za nasze je uważają. Odessa powstała na naszej ziemi, z naszych pastwisk." Nie znam Odessy, zna ją niejeden z czytelników „Łowca Polskiego" i jestem pewny, że po przeczytaniu powyższych słów Jełowickiego, obudzą się w ich duszach tęskne wspomnienia za wydartą ziemią ojczystą, obudzą się również wspomnienia polskich polowań — i na dropie także, o których tak pisze Jełowicki:

„Wracając z Odessy strzelamy ogromne kulony i wrony morskie nad Limanem, a po stepach orły i co się nawinie. Zajeżdżamy do Trzech Dębów i tam kilkanaście dni polujemy po naszych stepach, na kuropatwy, kaczki, pardwy*), dropie i jarząbki przelotne, do przepiórek szkoda prochu, a bekasów tam nie ma. Najzabawniejsze polowanie na dropie; głównie wyjeżdża się na nie, a inne ptactwo, którego jest mnóstwo, strzela się z łaski, jak się nadarzy. Kilkanaście jest sposobów polowania na dropie, a każdy na tym zależy, aby się dobrze podkraść, bo to ptak ostrożny; najczęściej używaliśmy sposobu, który mój brat Edward podług nauki wojskowej wymyślił: ale do tego trzeba wielu strzelców, tak jak to u nas bywało. Skoro zoczymy dropie, co pod jesień kupią się w ogromne stada, objeżdżamy je w około; od strony, ku której one ciąg mają, jeden po drugim o półtorasta kroków, jadąc rzucamy się z bryczki albo w burzan, albo pod miedzę, albo za kopicę siana i leżymy nie ruszając się; jeden zostaje na bryczce i wielkim pędem od strony przeciwnej jedzie wprost na dropie; jak dropie dosiedzą, to i on strzela, jak nie dosiedzą, to zrywają się i lecą ławą, prawie zawsze na strzelców; jak zaczynają wymijać, strzelec zrywa się i strzela w dropia, jak w kapuzę, tym sposobem czasem kilka dropi ginie od razu: czasem i na jednego dropia tak zasiadamy, czasem też na stado pardew, bo to także ostrożna zwierzyna, a dobra".

Mówi dalej autor o polowaniu na orły: „Raz patrzymy na step, a tam coś nakształt koni przechadza się; zbliżamy się, a to orły takie ogromne, dalejże do nich".

Wiele radości dawał step polskim strzelbom; trudno tu cały rozdział powtarzać, trzeba go przeczytać, a powinni to zrobić przede wszystkim ci, którzy już spotykali się z wilkami. Bowiem mistrzowskim piórem, zamaczanym w krew prawdziwego myśliwca, kreśli autor przepiękne obrazy jesiennego polowania na wilki, kiedy to starosta Czeczel zagrał na trąbie, a głos jej, jak śpiew dziewicy, przez uszy wnikał do serca, aż serce zadrżało; kiedy to głos jej wdzięczny płynął przez powietrze i szumiał rozgłosem po lesie, brzęczał i rozbijał się po jarach; kiedy huk strzałów, wrzawa dojeżdżaczy, odgłos harapów, granie psów — wrzały w powietrzu cudownym brzmieniem polowania; kiedy to krew myśliwca prędzej krążyła, serce mocniej biło, oko lepiej widziało, a ucho czujniejsze było, niż zawsze.



Potret Księdza A. Jełowickiego.

Znajdujemy tu polowania na wilki z sieciami, szczucie ich chartami — wilczarzami, a następnie dobijanie osadzonych, przez uderzenie harapem w nos, kłucie spisą, lub kindżałem. Jest też tu inny rodzaj polowania na wilka, a mianowicie gonienie go końmi w zimie po miękkim śniegu na stepie, aż się zmęczy, zacznie przysiadać i wreszcie kładzie się: „wtedy mordujesz go, jak on ci owce mordował". Albo też dopędzanie i łapanie go arkanem, jak robią Kałmucy, lub też zabijanie w pędzie z krócicy.

W każdym zdaniu wyczuwamy, że pisze je myśliwy, który ma dużo do powiedzenia z własnych przeżyć.

Kończąc ten mój reportaż książkowy, życzę czytelnikom „Łowca Polskiego", aby w swych dziennikach myśliwskich mogli rychło za księdzem A. Jełowickim skreślić te słowa:

„Do polowania miałem wielkie szczęście, mianowicie na wilki; zabijałem po dwa wilki jednego po drugim, jakby dwa bekasy, a raz na jednym stanowisku w pół godziny zabiłem pięć wilków, a wszystkich było sześć, a strzelców było ze trzydziestu".

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

*) Chyba Autor myślał o strepetach. (Przyp. red.).



J. Domaniewski i W. Rydzewski: *„Materjały do znajomości form geograficznych głuszca w Polsce"* — Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici N. 5/1937.

Prof. Domaniewski, nietylko uczony, ale i myśliwy, poświęca część swych badań naukowych zagadnieniom, związanym z łowiectwem. W 1933 r. ogłosił on w temże wydawnictwie „Acta Ornithologica" studjum p. t. „Materjały do rozmieszczenia głuszca w Polsce" wraz z mapą rozsiedlenia tej zwierzyny u nas. Obecnie znajdujemy nowy przyczynek do bliższego poznania głuszca polskiego w pracy prof. Domaniewskiego i p. Rydzewskiego p. t. „Materjały do znajomości form geograficznych głuszca w Polsce".

Na podstawie zbadania 39 egzemplarzy głuszców - kogutów, zebranych w Państwowem Muzeum Zoologicznem z różnych dzielnic Polski, dzięki poparciu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych i oliarności poszczególnych myśliwych, oraz porównania ich z głuszcami, pochodzącemi ze Szwecji i z Rosji, autorzy przychodzą do przeświadczenia o istnieniu w Polsce trzech podgatunków głuszców.

Najbardziej rozpowszechnionym jest podgatunek *Tetrao urogallus major* (Brehm), zamieszkujący Pomorze oraz województwa białostockie, wileńskie i nowogrodzkie. Odznacza się on dużą wielkością oraz znacznie większą długością skrzydeł i ogona, mierzących: pierwsze od 385 do 420 mm, a drugi: od 350 do 383 mm. Poza tem posiada on znacznie ciemniejsze zabarwienie głowy i szyi, oraz rdzawo-brunatne upierzenie wierzchu ciała.

We wschodnich częściach woj. wołyńskiego, a przypuszczalnie także wzdłuż wschodnich granic województw poleskiego, wileńskiego i nowogródzkiego, występuje podgatunek *Tetrao urogallus pleskei* (Stegm.), nieco mniejszy od poprzedniego, o średniej długości skrzydeł 390 i ogona 350 mm, z daleko jaśniejszem zabarwieniem wierzchu ciała, przy silnej domieszce barwy popielatej.

Wreszcie Karpaty Wschodnie zamieszkuje *Tetrao urogallus rudolfi* (Dombr.), najmniejszy z polskich głuszców, o długości skrzydeł od 360 do 370 mm. a ogona od 303 do 332 mm. Upierzenie jego jest ciemniejsze od zabarwienia głuszców innych połaci kraju.

Niezbadanemi dla braku materjału pozostały głuszce, występujące w południowo-zachodnich częściach woj. lubelskiego i północno-zachodnich częściach woj. lwowskiego, oraz głuszce Karpat Zachodnich i Tatr. Sądzimy, że spostrzeżenia te zainteresują naszych myśliwych, a może przyczynią się do nadesłania przez nich do Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie (ul. Wilcza 64) ubitych egzemplarzy głuszców-kogutów, przedewszystkiem z okolic dotąd niezbadanych.

*

J. Domaniewski i B. Kreczmer *„Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek ptaków* za rok 1935" — Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici. N. 7/1937.

Założona przed kilku laty przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie Stacja Badania Wędrówek Ptaków wykazuje coraz żywszy rozwój. Gdy w 1932 r. Stacja posiadała 78 współpracowników, którzy zaobrączkowali łącznie od powstania stacji 3671 ptaków, to w 1935 r. liczba współpracowników wzrosła do 121 osób, a ilość zaobrączkowanych ptaków — do 8523 sztuk. W 1935 r. zaobrączkowano nowych 114 ptaków, w tem najwięcej, bo 14 ptaków z gatunku Fringillidae, następnie po 11 sztuk z rodziny Falconidae i Sylvidae, 9 sztuk z rodziny Turdidae, 6 sztuk z rodziny Corvidae, po 5 sztuk z rodziny Picidae i Paridae, z reszty rodzin zaobrączkowano mniej niż po 5 ptaków. Do nich należały i ptaki łowne, mianowicie: 4 kaczki, cietrzew, jarząbek, bażant, kuropatwa, przepiórka.

Z ptaków zaobrączkowanych przez współpracowników Stacja otrzymała w 1935 r. powrotne wiadomości o 158 okazach, wówczas gdy w 1932 — tylko o 76 okazach. Wiadomości te przyszły w 39 wypadkach z zagranicy, mianowicie: z Niemiec — 12 meldunków, z Czechosłowacji — 2, z Węgier — 2, z Rumunji — 1, z Francji — 2, z Belgji — 2, z Hiszpanji — 1, z Włoch — 7, z Grecji — 1, z Afryki — 7, z Azji Mniejszej — 2. Wiadomości o zaobrączkowanych ptakach otrzymano: w 2 wypadkach po upływie 3 lat od chwili zaobrączkowania, w 15 wypadkach po upływie 2 lat, w 31 wypadkach po upływie 1 roku, reszta ptaków zaobrączkowanych została ubita lub pojmana w roku zaobrączkowania, t. j. w 1935 r.

Ponadto w tymże 1935 r. zdobyto w Polsce 72 ptaki (w 1931 r. — 61), zaobrączkowane zagranicą, głównie w Niemczech przez Vogelwarte Rossitten, a ponadto: z Rosji — 1 ptak, z Finlandji — 3, z Litwy — 1, z Włoch — 1, z Węgier — 2.

J. G.

*

„Kwartalny Biuletyn Informacyjny" — wydawnictwo biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody — w Nr. 4, wydanym w październiku, przynosi wiadomość o rezygnacji Prof. D-ra Władysława Szafera ze stanowiska Delegata Ministra W. R. i O. P do spraw ochrony przyrody i zastępcy przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Rezygnacja ta jest już powtórna i została przyjęta przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Po raz pierwszy Prof. Dr. Szafer złożył swą rezygnację w końcu roku 1935 z powodu dokonania budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch w Tatrach, wbrew jednomyślnemu stanowisku członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody, a ze szkodą idei Parku Narodowego Tatrzańskiego. W dniu 1 kwietnia 1936 r. Prof. Dr. Szafer zgodził się powrócić na wyżej wymienione stanowisko w przekonaniu, że fakt wybudowania kolejki będzie ostatnim aktem samowoli w Tatrach.

W dniu 23 maja 1936 r. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powołał Prof. D-ra Szafera na przewodniczącego Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego, co zdawało się potwierdzać na przyrzeczeniu Pana Ministra Świętosławskiego oparte nadzieje, że odtąd w Tatrach nie stanie się nic takiego, coby godziło w ideę Parku Narodowego.

Tymczasem zaszły dalsze fakty, pozostające z powyższem w rażącej sprzeczności, a mianowicie: 1) na szczycie Kasprowego Wierchu w październiku 1936 r. rozpoczęto wznosić nowy budynek i roboty te dalej były prowadzone w roku 1937 bez wiedzy i wbrew opinji Państwowej Rady Ochrony Przyrody; 2) w sierpniu 1937 r., bez zawiadomienia o tem Państwowej Rady Ochrony Przyrody i wbrew planowi budowy nowych szlaków turystycznych w Tatrach, opracowanemu przez Podkomisję Turystyczno - Komunikacyjną Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego, rozpoczęto budowę nowego, szerokiego szlaku turystycznego nad Morskiem Okiem.

Zważywszy to, że postawienie wymienionego budynku i wybudowanie szlaku turystycznego niszczą piękno pierwotnej przyrody, ten ostatni zaś *przyczyni się do ostatecznego wypędzenia resztek kozic z Tatr Polskich*, naruszając jednocześnie powagę Państwowej Rady Ochrony Przyrody, a interwencja Prof. Dra Szafera u miarodajnych czynników nie odniosła skutku i przedstawienia jego pozostały bez odpowiedzi, poczuł się on zmuszonym do zgłoszenia rezygnacji swej ponownie.

Wiadomość powyższa dla tych, którzy umieli ocenić wiedzę, wielki trud i poświęcenie czasu, składane przez Prof. D-ra Władysława Szafera na ołtarzu idei ochrony przyrody, nie wymaga komentarzy.

Należy jedynie wyrazić głęboki żal, że instytucja tak potrzebna, a tak żywotna i ruchliwa, jaką była Państwowa Rada Ochrony Przyrody za czasów współpracy w niej Prof. D-ra Szafera, jako zastępcy przewodniczącego (przewodniczącym jest Minister W. R. i O. P.), instytucja posiadająca tak wiele

pracy przed sobą w dziedzinie ochrony przyrody i jej zabytków, traci swego najlepszego współpracownika i kierownika.

Należy wyrazić również głęboki żal od łowiectwa polskiego, że przez nieopatrzne zarządzenie (budowy szlaku turystycznego w nieodpowiedniem miejscu) zachwiane zostaje stanowisko kozic w Tatrach Polskich, gatunku, który narówni z niektóremi innemi pomnikami naszej przyrody wymaga specjalnie pieczołowitej opieki.

Całkowita ochrona kozic, przewidziana przez obowiązujące prawo łowieckie, traci w tych warunkach swoje znaczenie. Szkoda wielka, że dzieje się to pod etykietą rozwoju turystyki, skądinąd tak potrzebnej i kulturalnej akcji. Ale rozwoju — w danym wypadku — źle zrozumianego i błędnie zastosowanego, bowiem ze szkodą innej, nie mniej ważnej dziedziny naszego życia kulturalnego.

Wł. Z.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND

N. 32/1937, str. 513. Dr. L. HECK „*Wprowadzenie koziorożców alpejskich w Bawarji.* — Koziorożce, dość pospolite przed wiekami w górach alpejskich, wyginęły z początkiem wieku XVIII zupełnie, głównie z powodu przypisywanych rogom ich oraz t. zw. kulom bezoarowym z żołądka tajemniczych własności leczniczych. Nie pomogły najsurowsze kary administracyjne i kościelne, stosowane przez światłych biskupów salcburskich w obronie tej szlachetnej zwierzyny. Ostały się koziorożce tylko w południowej odnodze Alp, w Gran Paradiso we Włoszech, a dzięki opiece królów-myśliwych, Humberta I i Wiktora Emanuela II, wzrosły tam do ilości 4000 sztuk. — Pierwsze próby zaaklimatyzowania koziorożca z powrotem uczyniła Szwajcarja, co się jej w zupełności udało. Dziś liczy ona w górach koło Pontresiny i nad jeziorem Brienz około 600 sztuk tej zwierzyny. W r. ub. taką próbę wprowadzenia koziorożców uczyniono w Niemczech. Z inicjatywy autora, dyrektora berlińskiego ogrodu zoologicznego i przy poparciu premjera Göringa, otrzymano ze zwierzyńca w St. Gallen w Szwajcarji kozła i 3 kozy, które umieszczono, celem oswojenia z miejscowością, w ogrodzeniu długiem na 2300 m, otoczonem płotem ze słupów drewnianych i drutów o wysokości 4.5 — 4.8 m. w górach koło Berchtesgaden. W r. b. wpuszczono ponadto dwoje rocznych koźląt, urodzonych w ogrodzie zoologicznym w Berlinie. Długą i uciążliwą drgę z Berlina aż na szczyty gór bawarskich odbyły koziorożce pomyślnie i zaraz po wypuszczeniu z klatek zostały wzięte pod opiekę jednej z kóz zeszłorocznych, z którą razem oddaliły się w susach w góry. Po należytem zaaklimatyzowaniu się koziorożce wypuszczone będą na swobodę i aczkolwiek w pobliżu Berchtesgaden biegnie granica austrjacka, to jednak nie grozi niebezpieczeństwo odstrzału ich na tem terytorjum, gdyż właśnie i po tamtej stronie granicy prowadzona jest aklimatyzacja koziorożców przez p. Kruppa von Bohlen i ilość ich sięga już 30 sztuk.

N. 32/1937 str. 524 „*Osobliwy przypadek*".—Pewnego razu autor, udając się na wiosenny tok cietrzewi, zabrał z sobą, za radą przyjaciela, wypchanego koguta i cieciorkę, które ustawił przed budką. Nad ranem zapadło koło budki kilka cietrzewi, które jednak wkrótce zerwały się, wyraźnie spłoszone, i odleciały. Przez otwór w szałasie autor ujrzał krążącego jastrzębia, który po pewnym czasie rzucił się na jednego z wypchanych ptaków, ale zdziwiony jego bezwładnością opuścił go i odleciał. Po pewnej jednak chwili jastrząb wrócił i usiadł tym razem opodal wypchanego cietrzewia, przypatrując się mu uważnie. Z tej chwili skorzystał myśliwy i położył jastrzębia trupem. Nazajutrz ustawił autor znowu też same wypchane ptaki przy budce i tu był świadkiem ciekawego zjawiska. Koło budki opuściły się dwa koguty i zaczęły grać. W pewnej chwili jeden z nich skoczył na cieciorkę i począł ją deptać. Trwało to parę minut. Kiedy kogut zeszedł z kury, zaczął się do niej podkradać drugi, ale został spłoszony przez strzał myśliwego do koguta pierwszego.

N. 30/1937. Str. 473. — Beninde „*Jeleń w świetle nauki*" — Głównym czynnikiem, wywierającym wpływ na powstanie rozmaitych odmian jelenia szlachetnego, jest klimat. Pod działaniem odmiennych warunków klimatycznych kształtował się zarówno wygląd i zabarwienie, jak też waga ciała i wieńca jelenia. Jeżeli w Hiszpanji, Francji i Szkocji waga przeciętnego, wyrośniętego jelenia stanowi około 100 kg., a wieńca — 4 kg., to w Niemczech środkowych wzrasta waga ciała do 130—150 kg., a wieńca do 5 — 6 kg., w Prusach Wschodnich do 175 kg. przy wieńcu 7 kg., w Karpatach do 230 kg. i wieńca 9 kg., a na Kaukazie i w północnej Persji — do 300 kg. i wieńca do 12 kg. Jako klimat nie należy rozumieć tylko różnicy w średniej ciepłocie rocznej, ale cały kompleks zjawisk klimatycznych, a więc wahania temperatury w miesiącach letnich a zimowych, lub w godzinach dziennych i nocnych, długość i siłę naświetlania słonecznego, zawartość wilgoci w powietrzu, ilość i rodzaj opadów i t. p. One to sprawiają, że pod wpływem morskiego klimatu na zachodzie Europy jeleń osiąga całkowitej dojrzałości dopiero w 11 — 13 roku życia, wówczas gdy w warunkach kontynentalnego klimatu Europy Wschodniej dojrzewa on już w 8 — 10 roku. Drugim czynnikiem powodującym zmiany w wyglądzie jelenia są warunki pożywienia. Przy jego obfitości jeleń przybiera na wzroście i wadze, przy braku pożywienia — wyradza się i karlowacieje, co odbija się przedewszystkiem na wieńcu. Wieniec bowiem czerpie materjał z nadmiaru tkanek odżywczych. Tem się też tłomaczy, że roczne cielę, rosnące b. szybko, zużywa cały zapas materjału odżywczego na budowę mięśni i kośćca, nic nie zostawiając na poroże. W miarę zwolnienia tempa wzrostu powstają pewne zapasy materjału odżywczego, które mogą być użyte na budowę rogów. Najlepsze wieńce zyskuje też jeleń po zakończeniu procesu wzrostu, t. j. w Europie Środkowej pomiędzy 10 a 13 rokiem. Próby wzmocnienia budowy jelenia lub lepszego wykształcenia poroża przez krzyżowanie jeleni środkowoeuropejskich z jeleniem kanadyjskim wapiti, lub z jeleniem karpackim, nie osiągnęły celu. Pod wpływem miejscowych warunków klimatu i odżywiania mieszańce, wykazujące w pierwszych latach pewne cechy nabyte, traciły je wkrótce i dawały pokolenie dalsze niczem się nieróżniące od poprzednich. Daleko skuteczniejszem było stosowanie dla celów hodowlanych selekcyjnego odstrzału słabych byków i łań. Dla utrzymania jeleni w pożądanej formie należy również przestrzegać nie przeludniania nadmiernego rewirów. Badania wskazały, iż przy ilości 4 sztuk jeleni na 100 ha waga starej łani (przeznaczonej do odstrzału) stanowiła tylko 69 kg., wówczas, gdy w tej samej okolicy przy ilości 0,5 jeleni na 100 ha waga takiej samej łani selekcyjnej wynosiła 83 kg. Dane paleontologiczne wskazują, że kolebką jelenia szlachetnego była Azja Środkowa. W połowie epoki lodowej jeleń-wapiti wywędrował na wschód do Kanady, korzystając z istniejącego jeszcze wówczas przesmyku pomiędzy Azją a Alaską, w górach Altaju i tam pozostał nadal, do Europy zaś przeszedł jeleń szlachetny. W Indjach utrzymał się osobny typ jelenia małego. Wykopaliska stwierdzają, że od czasu okresu polodowcowego jeleń europejski nie ulegał większym zmianom. Jedynie co do masy swej i wagi musiał ów prototyp być znacznie potężniejszy. Specjalnie drobnemi są jelenie sardyńskie i korsykańskie, skarłowaciałe pod wpływem izolacji od swych pobratymców kontynentalnych.

N. 30/1937. Str. 477. Dr. Bilke „*Daniele*". Daniele należą do zwierzyny mało popularnej. Pomimo znacznego jej rozpowszechnienia, zwłaszcza w Niemczech i na Węgrzech, pisze się i mówi o danielach bardzo mało. Tymczasem jest to zwierzyna i ładna i posiadająca dużo cech ciekawych, odmiennych od cech właściwych innym cerwidom. Przedewszystkiem więc zastanawiającą jest wierność danieli raz obranemu miejscu rykowiska. Młody las może porosnąć starodrzewem, starodrzew może być wycięty — a łopatacze szeregu pokoleń będą się zbierały co jesień w to samo miejsce i tu właśnie odprawiały gody. Ciekawą jest przytem okoliczność, że byki-daniele, reagujące w okresie rui na wab daleko silniej, niż byki-jelenie, odpowiadają na wabienie niezwłocznie i ruszają zaraz w kierunku głosu — ale nie dalej, niż do granic swego miejsca godów. Oczywiście, ma to miejsce tylko w wypadku, jeżeli to jest byk, posiadający własny rudel, gdyż byki młodsze, tt. zw. kibice, nie

są bynajmniej umiejscowione i przechodzą z jednego do drugiego miejsca godów, wchłaniając chciwie woń grzejących się łań i czatując na sposobność odprowadzenia na stronę mniej wiernej kochanki. Daniele-byki ryczą w okresie rui daleko częściej i namiętniej, niż jelenie, a w związku z tem i walki byków są gorętsze i bardziej zażarte. Łopotacze słabsze nie ustępują tak łatwo z placu, jak jelenie-byki, to też nie rzadkie są wypadki, że walki trwają godzinami, bo odpędzony daniel-byk ciągle wraca z powrotem i znowu rozpoczyna atak. A walki te są b. ciekawe, bo natarcia odbywają się z łopatami nachylonemi do samej ziemi, a w pewnej chwili oba byki stają na tylne nogi i mocują się z sobą, jak zapaśnicy. Daniele-łanie podlegają podobnież jak łopatacze mocniejszemu popędowi płciowemu, niż łanie jelenia. Na czas rui porzucają one młode i wracają do nich dopiero po rykowisku. Dlatego też odstrzał selekcyjny łań danieli nie powinien się nigdy odbywać o tym czasie, gdyż cielęta mogą zostać bez opieki matczynej. U danieli zresztą rudel nie jest tak trwały, jak u jeleni. Bez widocznego powodu rudel rozpada się czasem i tworzy dwa albo i więcej skupisk. Daje się to stwierdzić dlatego, że zabarwienie danieli jest daleko bardziej urozmaicone, niż u sarn lub jeleni i posiada szereg odcieni od jasno-żółtego do prawie czerwonego. J. G.

KOMUNIKAT LIGI OCHRONY PRZYRODY W POLSCE

W związku z rezygnacją rektora U. J., prof. dra Władysława Szafera ze stanowiska Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody i zastępcy przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody czuje się w obowiązku wyrazić swój pogląd na tę sprawę:

Z najgłębszym smutkiem i ciężką troską przyjął Zarząd Główny Ligi do wiadomości fakt rezygnacji prof. dra W. Szafera ze stanowiska Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody i zastępcy Ministra na stanowisku przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, oraz stwierdza, że rezygnacja ta stanowi w chwili obecnej ciężką i niepowetowaną stratę nie tylko dla sprawy ochrony przyrody, ale dla całej kultury narodowej i gospodarki państwowej.

Prof. Szafer, jeden z pierwszych twórców ruchu ochrony przyrody polskiej jeszcze za czasów zaborczych, stał się w Polsce Odrodzonej organizatorem i przewodnikiem akcji, zmierzającej do utrzymania i przekazania przyszłym pokoleniom piękna przyrody ojczystej, a przez swą niezmordowaną energię i całkowite oddanie umiłowanej przez siebie sprawie umożliwił dotychczasowy rozwój idei ochrony przyrody i wysoko podniósł jej znaczenie.

Dzięki swemu autorytetowi naukowemu i osiągniętym na terenie Polski wynikom zdobył dla naszego Państwa jedno z czołowych stanowisk w ochronie przyrody na terenie międzynarodowym.

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody jest do głębi wstrząśnięty faktem, że ciągłe przeciwdziałanie przez oficjalne czynniki turystyczne drogą faktów dokonanych rychłej realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego, uniemożliwiło prof. Szaferowi pozostanie na Jego dotychczasowym stanowisku i wydało Tatry na łup czynników nie liczących się z odpowiedzialnością przed społeczeństwem i historią.

Wiktor Romanow	*Prof. Dr. Bolesław Hryniewiecki*
Sekretarz Generalny	Prezes Zarządu Głównego

ŚWIĘTO ŁOWIECKIE W SARNACH

W dniu 20 listopada r. b. staraniem Powiatowej Rady Łowieckiej w Sarnach, dla uczczenia św. Huberta, odbył się w Sarnach ogólny zjazd myśliwych z powiatu.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele parafialnym, gdzie do zebranych przedstawicieli władz i myśliwych w gorących słowach od ołtarza przemówił kapłan, przenosząc się wspomnieniem do czasów dawnych, kiedy wszelkie poczynania łowieckie rycerstwo i szlachta polska rozpoczynała modłami do patrona myśliwych, św. Huberta.

O godzinie 16-tej w sali Kasyna Garnizonowego, pięknie udekorowanej wypchanemi okazami miejscowej zwierzyny i skórami, odbyło się uroczyste zebranie myśliwych, w którem również wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa oraz władz cywilnych i wojskowych.

Łowczy Powiatowy, p. Eugenjusz Giedroyć, po powitaniu przedstawicieli i gości, złożył bardzo ciekawe i sumiennie opracowane sprawozdanie z poczynań Powiatowej Rady Łowieckiej i z dorobku dotychczasowych prac, przedstawiając zebranym opracowaną statystykę tak jakości, jak również i rozmieszczenia poszczególnych gatunków zwierzyny łownej, z której wynika, że między innemi powiat sarneński posiada już obecnie trzynaście łosi.

Po sprawozdaniu Łowczego, które zostało przyjęte oklaskami, zabrał głos przedstawiciel Wołyńskiej Rady Łowieckiej, Inspektor Powiatowych Rad Łowieckich, p. Stanisław Madeyski, który imieniem Polskiego Związku Łowieckiego podziękował p. Eugenjuszowi Giedroyciowi za wielką jego i z prawdziwym zapałem prowadzoną pracę Łowczego Powiatowego, podkreślając, że powiat sarneński jest jedynym na Wołyniu, który może się poszczycić tak wielką różnorodnością zwierzyny łownej, gdzie i mnogość ptactwa łownego jest wielka, gdzie również prócz innej zwierzyny i łosie znalazły swoją ostoję i odpowiednie do rozmnoży warunki, czego dowodem, że rokrocznie stan ich się zwiększa. Powiatowa Rada Łowiecka musi specjalną pieczą otoczyć tego królewskiego zwierza.

Na zakończenie przemówienia p. Stanisław Madeyski poruszył sprawę odpowiedzialności Powiatowych Rad Łowieckich w pracach, wynikających ze statutu Polskiego Związku Łowieckiego już obecnie, a jeszcze większej z chwilą uchwalenia nowelizacji prawa łowieckiego.

Następnie odbyła się dekoracja Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej p. Władysława Karolaka, komendanta posterunku p. p. w Antonówce, który w krótkim przeciągu czasu zlikwidował kłusownictwo na terenie swej działalności, odbierając przeszło 30 sztuk broni kłusownikom.

Dekoracji dokonał p. Stanisław Madeyski, który w ciepłych słowach przemówił do odznaczonego, podkreślając jego zapał do tępienia przestępstw łowieckich, który winien być przykładem i dla innych granatowych żołnierzy, i powiadamiając p. Karolaka, że Wojewódzka Rada Łowiecka za tę, nieraz z narażeniem życia prowadzoną działalność uchwaliła wypłacić nagrodę pieniężną, którą otrzyma po uzyskaniu aprobaty Naczelnych Władz Policji Państwowej.

P. Karolak w serdecznych słowach podziękował za tak wielkie i specjalnie mu miłe odznaczenie.

Następnie p. Wacław Podhorski wygłosił bardzo ciekawy, głęboko ujęty i opracowany naukowo referat o dziku, omawiając jego rozmieszczenie, hodowlę, sposoby polowania, oraz podkreślając jakie korzyści dzik daje w gospodarstwie leśnem. Referat ten zebrani przyjęli oklaskami.

Na zakończenie uroczystości odbyła się wspólna gawęda myśliwska - kolacja, która w bardzo miłym nastroju przeciągnęła się do późna.

W ramach tej uroczystości odbyło się również w godzinach południowych, strzelanie do rzutków. Zainicjonowany przez Powiatową Radę Łowiecką sport ten znalazł kilkunastu amatorów, a rezultaty osiągnięte przez wielu, którzy wogóle pierwszy raz strzelali do rzutków, były zupełnie poprawne, należy przeto spodziewać się, że po pewnym treningu osiągną oni jeszcze lepsze wyniki.

W konkurencji do 10 rzutków zdobyli nagrody:

1. p. Stanisław Madeyski — 10/10.
2. p. Aleksander Sakowicz — 8/10 po rozgrywce.
3. p. Władysław Karolak — 8/10.

KRONIKA MYŚLIWSKA

— W dniach 19 i 20 listopada 1937 r. odbyło się u p. Stanisława Wyganowskiego w Warszówce i Skarszewie polowanie przy udziale pierwszego dnia 8, drugiego — 12 myśliwych. Ubito: zajęcy 974, bażantów 1034, królików 342, kuropatw 161. Ogółem 2511 sztuk.

— Dn. 22—23 listopada 1937 r. odbyło się polowanie w Brzezicach pow. lubelskiego, u Włodzimierza Hr. Scipio del Campo. Polowano półtora dnia w osiem strzelb. Zabito: bażantów 360, kuropatw 83, królików 20, zajęcy 657; razem sztuk 1120.

— W dn. 18.XI. 1937 r. w Zaskrodziu u p. Marjana Lasockiego w 10 strzelb ubito 331 sztuk, w tem 215 zajęcy, 70 kuropatw i 46 bażantów.

— W dn. 25 listopada 1937 r. odbyło się polowanie w maj. Wielgie p. Stanisława Wilskiego, w pow. lipnowskim. W 12 strzelb przy pięknej pogodzie w 4-ch pędzeniach leśnych i 4 kotłach ubito: 41 bażantów, 61 kuropatw, 17 królików, 294 zające i 2 lisy — razem 415 sztuk. Najwięcej na rozkładzie: — 64 sztuki — miał p. Włodzimierz Kiwerski ze Szczepie. Staropolska gościnność i znakomita organizacja polowania dopełniły najmilszych wrażeń z tego udanego pod każdym względem polowania.

— Dnia 7.XII.37 odbyło się doroczne polowanie polne w majątku Księżnej Ksawerowej Druckiej-Lubeckiej, Dłoń pow. Rawicz, z udziałem 7 strzelb: hr. Adolfowej Bnińskiej, hr. Olizara, hr. Platera, hr. Szoldrskiego, barona Zedlitza, p. Przyłuskiego i Księcia J. Druckiego Lubeckiego.

Ubito 103 bażanty, 1008 zajęcy, 5 różnych; razem 1116 sztuk. Najwięcej na rozkładzie miał hr. Plater (200 sztuk). Opolowany teren 5 ha zagajników i 1000 ha pola. Polowaniem kierował leśniczy rew. Jaeschke.

— W dniu 20.XI. r. b. w maj. Korzeniste, własność Spółki „Korzeniste" w 11 strzelb upolowano 417 sztuk zwierzyny, w czem 251 zajęcy, 81 kuropatw i 85 bażantów, zaś w dwa dni później w 8 strzelb wzięto w Korzenistem las, w którym padło jeszcze 58 zajęcy, 18 bażantów i 1 lis.

Kuropatwy strzelano za zezwoleniem Województwa.

Tak nadzwyczajny, jak na tutejsze stosunki, zwierzostan został osiągnięty przedewszystkiem dzięki walce z chodzącemi luzem psami i to nietylko na obydwóch powyższych terenach łowieckich, lecz też i w najbliższej okolicy.

NUMER NINIEJSZY ZAWIERA 24 KOLUMNY DRUKU.

TREŚĆ NUMERU.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł.
Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

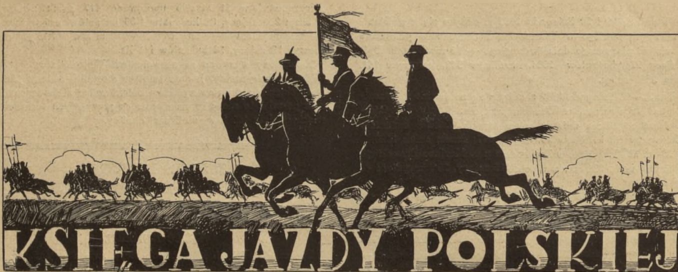
Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa



P O D W Y S O K I M P R O T E K T O R A T E M

Marszałka Polski EDWARDA ŚMIGŁEGO-RYDZA
J. E. Ks. Biskupa GAWLINY i Dowódców Kawalerii

KSIĘGA JAZDY POLSKIEJ

T R E Ś Ć

Przedmowa — Zarys historii taktyki kawalerii polskiej — Kawaleria w Polsce przedrozbiorowej — Kawaleria w latach porozbiorowych — Kawaleria Polski Odrodzonej — Rola kawalerii w przyszłości — Wojenne metryki pułków kawalerii polskiej — Artyleria konna — Koń kawaleryjski — S z t a n d a r y J a z d y P o l s k i e j — Lista kawalerzystów odznaczonych orderem wojennym „Virtuti Militari" — Lista poległych kawalerzystów — Kawaleria polska w p i e ś n i, l i t e r a t u r z e i s z t u c e.

R E D A K C J A

Gen. bryg. dr. Bolesław W i e n i a w a - D ł u g o s z o w s k i, płk. dypl. Bronisław Rakowski, płk. Stefan Dembiński, ppłk. dypl. Klemens Rudnicki, ppłk. dypl. Tadeusz Machalski, mjr. dypl. Mieczysław Biernacki, mjr. dypl. w st. sp. Antoni Bogusławski, mjr. dypl. Zdzisław Żórawski, rtm. dypl. Władysław Dziewanowski, rtm. dypl. Tadeusz Grabowski, rtm. w st. sp. Stanisław Gepner, kpt. w st. sp. Karol Koźmiński, por. rez. Stanisław Strumph Wojtkiewicz.

I L U S T R A C J E

Wojciech Kossak, Zygmunt Rozwadowski, Stanisław Bagieński, Michał Bylina, J. Swirysz Ryszkiewicz, Xawery Koźmiński, Stanisław Haykowski, Stanisław Gepner.
O p r a c o w a n i e g r a f i c z n e Stanisław Haykowski.

WARUNKI NABYCIA: Dla zgłaszających przedpłatę cena obniżona: zł. 60 za egzemplarz zwykły i zł. 42 za egzemplarz popularny w 12 ratach miesięcznych.

Wojskowi służby czynnej, w stanie spoczynku i rezerwy, korzystają ze specjalnej ceny ulgowej: zł. **54** za egzemplarz zwykły i zł. **36** za egzemplarz popularny, płatnych również w **12** ratach miesięcznych.
Wpłaty przekazywać należy na konto Księgi Jazdy Polskiej w P K O nr 633.
A d r e s: Warszawa 11, G. I. S. Z., Al. Ujazdowskie 1, pokój nr 3, Księga Jazdy Polskiej.
Nadsyłający całą kwotę z góry otrzymują wydrukowany na pierwszej karcie Księgi ozdobny imienny ex-libris.
Różnica między wydaniem zwykłym a popularnym polega na jakości papieru, oraz na rodzaju oprawy.

Z WYPRAWY MYŚL. W ZACH.-PÓŁN. KANADZIE

„ŁOSIE i ŁOSOSIE"

M. MATGARFA

(Wydawnictwo książkowe, bogato ilustrowane w barwnej okładce, str. 300)

Do nabycia w Adm. Łowca Polsk., Warszawa 1, Nowy Świat 35. Cena zł 7,—
P r e n u m. „Ł. P." i C z ł o n k o w i e Z w i ą z k u o t r z y m u j ą 25% r a b a t u



MUZEUM MYŚLIWSKIE
i PRACOWNIA
preparowania zwierząt
STEFANA GREULICHA
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61 m. 5.





EGZ. OD 1861 R.
SKŁAD I FABRYKA BRONI
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!
Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12.16, 20 od Zł. 200.–
takież same z eżektorami od Zł. 300.–

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA
WYPYCHANIA
ZWIERZĄT I PTAKÓW
oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.
Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.
Wprost kośc. Ś-go Krzyża

MISTRZOSTWO ŚWIATA w Berlinie 26-28 lipca 1936 r. MISTRZOSTWO POLSKI w Warszawie 12-14 lipca 1936 r.
zdobył **JÓZEF KISZKURNO**
wielokrotny Mistrz Polski i dwukrotny Mistrz Świata
z dubeltówki **PAUL SCHOLBERG, Liège**
NABYTEJ W FIRMIE
SKŁAD BRONI „ŁOWIEC"
Warszawa — Widok 22
WILHELM ZIEGENHIRTE
WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ.

Administracja Dóbr Zielona Dąbrowa, poczta Juljanka, st. kol. Potok Złoty, sprzedaje żywą zwierzynę; (zające, bażanty, kuropatwy). Cenniki na żądanie.

Józef Dziekanowski, znany treser psów myśliwskich, przeniósł się z Żółtej Karczmy do własnej treserni. Radzymin, Peowiaków 37, tel. Radzymin 42. Od 1-go grudnia przyjmuje psy myśliwskie do tresury.

Kupujemy skórki zajęcze, królicze, lisie i t. p. Płacimy najwyższe ceny. Poszukujemy skupujących. Garbujemy-farbujemy wszelkie skórki. Informacje bezpłatne. Załączyć znaczek. Wysyłać: Eksport - Pierzchalski, Poznań Focha 17.

Linijka powóz do polowania, na gumach, osie patentowane, w bardzo dobrym stanie, nadająca się do pierwszorzędnej wozowni do oddania. A. Morawski, Poznań, Dąbrowskiego 98.

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 16.

Pobytu dziesięciodniowego po kawalersku, w okresie świątecznym, w większym majątku lub nadleśnictwie z prawem polowania, poszukuje dobrze sytuowany inżynier. Wyczerpujące oferty z podaniem możliwości łowieckich. Katowice, Kopernika 12, m. 3.

Rogi jelenia, daniela, łosia, sarnie okazyjnie do sprzedania. Koszykowa 51, m. 25, od godz. 2-ej do 3-ej.

Zające żywe w kompletach 1:2, rosłe, zdrowe, leśne lub polne, po 51 zł. komplet łącznie z opakowaniem, loco stacja załadowania, sprzeda Zarząd Miejski w Toruniu — Dobra i Lasy.

ŻYWE BAŻANTY i KUROPATWY
W KAŻDEJ ILOŚCI KUPUJE
JULIUS MOHR JUNIOR
ULM–DONAU (Niemcy)
DOM EKSPORTOWY ŻYWEJ ZWIERZYNY
ZAŁOŻONY W R. 1900



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA
SKŁADY BRONI I FABRYKA AMUNICJI I ŚRUTU
w WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17
poleca
dubeltówki bezkurkowe znanej belgijskiej Fabryki Nacjonalnej w Liege, bardzo solidnej roboty, z bocznymi zamkami syst. Hollanda, z eżektorami, z gwarancją strzału, po zł. 380.

ODDZIAŁY WŁASNE: POZNAŃ Br. Pierackiego 12 — LWÓW Plac Mariacki 4 — WILNO Wileńska 10 — KATOWICE Młyńska 2